

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 1.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłano po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronnic druku.

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XI.

Z Warszawy. Szanowna Redakcyo! Nie pomnę czyście w swej prawdziwie pożytecznej rubryce: „Chleb dla swoich“ zwracali już uwagę na pewien punkt, w jednej z najruchliwszych dzielnic Warszawy, gdzieby *sklep chrześcijański z towarem łokciowym* był arcy-pożądanym, a gdzie go dotąd niema. W każdym razie jednakże jeżeli stosowna wzmianka była już uczynioną w „Roli“, to nie zawadzi ją ponowić, gdyż idzie tu o rzecz ważną. Idzie bowiem nietylko o chleb dla swojego, ale zarazem o ochronę ludności uboższej przed praktykowanym obecnie przez synów Judy na szeroką skalę wyzyskiem.

Mówiąc krótko, sklep o jakim wspomniałam, przydałby się bardzo i mógłby chyba liczyć na niezawodne powodzenie przy ulicy Ordynackiej. Dotychczas są tu tylko sklepy żydowskie, a klientellę ich stanowi najprzeważniej klasa służebna i wogóle uboższa ludność rzemieślnicza i wyrobnicza. Że sklepy te, posiadające — jak zwykle sklepy żydowskie — towar lichy, dobrze na tej klientelli swojej wychodzą, to się samo przez się rozumie; ale że klientella nie wychodzi na tej kurateli, w jaką jest wzięta, korzystnie, tego również dowodzić nie potrzeba. Kupiec chrześcijański, któryby tu, w tym punkcie, chciał otworzyć sklep z towarami tańszymi przeznaczonymi głównie na potrzeby ludności biedniejszej, nie powinien przerażać się konkurencją żydowską, gdyż przy wyrabiającym się wpośród publiczności instynkcie unikania żydowstwa, sklepy chrześcijańskie mogłyby tam właśnie liczyć na powodzenie, gdzie to ostatnie t. j. żydowstwo, w największej osiedliło się masie i trzyma handel w wyłącznym swoim monopolu. P. Kinowski, chrześcijanin, założył sklep łokciowy za Żelazną Bramą i o ile mi jest wiadomo, bynajmniej tego nie żałuje. Ręczyłbym też poniekać mogła, że to samo byłoby z podobnym sklepem chrześcijańskim przy ulicy Ordynackiej. Wogóle zaś byłoby bardzo dobrze, gdyby panowie kupcy polscy w Warszawie, przestawszy liczyć na klientellę wyłączniej zamożniejszą, — zrozumieli swój własny przedewszystkiem interes w zaspokajaniu potrzeb licznych klas biedniejszych, które nie mając dotąd przystępniejszych dla siebie sklepów w chrześcijańskich, z konieczności tłoczą się do żydów — i ich tylko bogacą.

Powtarzam, zwrócenie na fakt ten szęólniejszej uwagi jest rzeczą konieczną i nagłą.

Stała Czytelniczka „Roli“.

Z Michałowic (gub. Kielecka). Michałowice leżą na samej granicy Królestwa, a o milę od Krakowa. Przy komorze celnej, na gruncie należącym do Michałowic, stoi oberża murowana, a stoi ona wśród placu targowego na którym 2-a razy w tygodniu (w Poniedziałki i Czwartki) odbywają

(1) Po adreasy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyj, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracyi naszego pisma (Przypisek Red.)

się targi zbożowe, na które przybywają liczni kupcy okoliczni oraz z Krakowa. Okolica jest przytem ludną. Dochody zaś jakie dawać może oberża składają się z następujących pozycyj: 1-o. Ze sklepu z towarami kolonialnemi i łokciowemi dla okolicznych włościan; 2-o. Ze „składowego“ od zboża; 3-o. Z zajazdu; 4-o. Z „placowego“ od drobniejszych kramarzy — i 5-o. Z propinacyi.

Owóz całe to przedsięwzięcie — z wyjątkiem propinacyi dzierżawionej przez chrześcijanina — trzyma w swej obrębie żyd, któremu jednak kontrakt kończy się z dniem 1 Stycznia 1890 r. i którego właściciel Michałowic radby się pozbyć, a dzierżawę oberży oddać w ręce sumiennego i uczciwego polaka-chrześcijanina. W tym przeto celu właściciel Michałowic zwraca się do nas z prośbą o pomieszczenie wiadomości powyższej w rubryce niniejszej — nadmienając zarazem, że gotów jest dla s w o j e g o poczynić wszelkie możliwe ustępstwa, a nawet opuścić coś z czynszu dzierżawnego. Dodać nadto należy, że żyd obejmując dzierżawę wspomnianego przedsięwzięcia przed 3-ma laty, miał wszystkiego kapitału rs. 400 obecnie zaś rozporządza kilkoma tysiącami rubli. Czy znajdzie się ktoś z chrześcijan, ktoby właściciela uwolnił od przykrej konieczności oddawania nadal swej własności w ręce żydowskie, a ludność miejscową i okoliczną zabezpieczył od wyzyskiwania, — i sam przytem, przy niewielkich stosunkowo środkach materyalnych, zyskał tu chleba kawałek pewny i godziwy? Zdaje się, że kandydat taki — który z listu właściciela Michałowic pisanego do nas, może zaczerpnąć bliższe jeszcze informacye — znaleźć się powinien.

Z Płońska. Już raz, o ile pamiętam, była wzmianka w „Roli“, iż w mieście naszym byłby pożądanym *sklep ze skórami* — naturalnie sklep chrześcijański. Żydowskie bowiem są, ale te tak niemiłosiernie wyzyskują swoich nabywców, iż patrząc na to, aż się serce kraje — i trudno jest oprzeć się pokusie ogłoszenia raz jeszcze, że jeżeli w jakim to w tym razie, uczciwy chrześcijanin mógłby mieć wszelką pewność, iż na swoim przedsięwzięciu nie straci. Dość powiedzieć, że szewców w Płońsku mamy przeszło dwustu. Wszyscy zaś oni potrzebują naturalnie stale, ciągle towaru i wszyscy też niemal stają się ofiarami wyzysku — zwłaszcza przy udzielaniu im przez żydów tak zwanego kredytu (1). Raczcie tedy Szanowny Panie Redaktorze, uczynić zażość prośbie niniejszej, którą ślę w imieniu własnem i — w imieniu wyzyskiwanych — i raz jeszcze w rubryce „Chleb dla swoich“ uczynić wzmiankę o gwałtownej potrzebie wspomnianego sklepu chrześcijańskiego. S. S.

Z Lelowa (gub. Kielecka). Stosownie do wezwania Sz. Redakcyi „Roli“ przesyłam i ja, niestety, niewesołą wiadomość, że u nas w Lelowie, niema jeszcze dotychczas ani jednego sklepu chrześcijańskiego, czyli, że cały handel znajduje się wyłącznie w ręku żydów.

Tymczasem są tu wszelkie dane do zapewnienia uczciwie prowadzonemu przedsięwzięciu chrześcijańskiemu dobrego bytu i rozwoju. Bo: 1-mo. Lelów leży na ruchliwym trakcie częstochowskim; 2-o. okolica tutejsza jest gęsto zaludniona — i 3-o. co dwa tygodnie bywają, w mieście naszym ożywione targi, na które z całej okolicy przybywa znaczna liczba włościaństwa. To też, jakkolwiek mamy tutaj tyle niemal różnych sklepów żydowskich, ile jest żydowskich rodzin,

wszystkie te sklepy nietylko egzystują, ale nawet robią wielce korzystne interesa.

Nie ulega tedy wątpliwości najmniejszej, że gdyby któryś z kupców chrześcijańskich zdecydował się w osadzie naszej sklep założyć, nie doznałby zawodu i w dodatku nie potrzebowałby obawiać się konkurencji żydowskiej, gdyż przy tem usposobieniu jakie dzisiaj objawia ludność chrześcijańska, miałby od razu z jej strony jednomyślne poparcie. Dzisiaj, z konieczności idziemy do żydów, lecz tak się nam ta konieczność dała uczuć boleśnie, i tak się już sprzykrzyła, że bynajmniej nie przesadzę gdy powiem, iż sklep o jaki idzie byłby tutaj powitany z radością. Toć tyle już mniej ruchliwych i mniej handlowych miasteczek mają swe sklepy chrześcijańskie, dlaczego więc Lelów miałby być wyjątkiem? Niechaj zresztą kandydat mający jakich parę setek rubli na założenie sklepu, zjedzie tutaj na miejsce niechaj sam rozejrzy się w warunkach i stosunkach miejscowych, a o prawdziwość słów powyższych przekona się dowodnie. *Faustyn F.*

Z Augustowa. Szanowny Panie Redaktorze! Całem sercem podzielać przekonanie wasze o potrzebie legalnej, spokojnej i rozumnej obrony przeciw naporowi żydostwa, które nas tuziemców czyni niemal niewolnikami, przesyłam Wam niniejsze pismo, które raczcie pomieścić w swej „Roli“, jako charakterystykę stosunków panujących w okolicy w której przemieszkuję.

W Augustowie, który jakkolwiek w stosunku do innych miast i miasteczek polskich, nie jest jeszcze tak dalece zalany przez żydostwo, bo na 8,000 mieszkańców ma przeszło 3,000 chrześcijan, — żydzi posiadają przeciw zupełną przewagę finansowo-ekonomiczną.

Chrześcianie tutejsi trudnią się przeważnie rolnictwem i drobnym rybołówstwem przy brzegach jezior; dzierżawy zaś tych jezior, jak również browary, cegielnie, fabryka kaffi i t. p. są w posiadaniu żydów. Od najwcześniejszej wiosny, corocznie, tysiące traw przechodzi przez kanał Augustowski, płynąc do Gdańska; któż jednakże jest ich właścicielem? Albo Niemiec, albo żyd!

I tak jest ze wszystkim — nawet z rzemiosłami, gdzie przewaga żydowska również daje się czuć dotkliwie.

Naprzykład, *krawca-chrześciana* niema w Augustowie ani jednego, podczas gdy żydów jest kilku. A źle to, bo, jakkolwiek sądzę na oko, zdaje mi się że krawiec-chrześciana miałby tu uczciwy kawałek chleba.

Gdyby zaś któryś z naszych krawców zechciał osiedlić się w pobliskich *Sejnach*, ten już niezawodnie mógłby liczyć na pewny i stały zarobek, choćby tylko od samych kleryków i księży z tamtejszego seminarjum duchownego. Dotychczas klerycy i księża sejneńscy ubierają się wyłącznie u żydów, bo cóż mają robić w braku chrześcijańskich? Niech się znajdzie chrześcijanin, a przeniosą się doń niezawodnie.

Dobrze byłoby jednak, aby krawcem który zdecydowałby się osiąść we wskazanej powyżej miejscowości, był

człowiek mający trochę grosza, na zakupno materiałów używanych przez księży na sutanny i t. d., gdyż ci ostatni lubią zamawiać ubrania z próbek dostarczanych przez krawca i z materiałów przezeń sprowadzonych.

Czy taki krawiec się znajdzie? Mniemam że znaleźć się powinien.

W każdym razie racz, Szanowny Panie Redaktorze, ogłosić w „Roli“ tę moją odezwę, którą czynię w chęci osłabienia, choć w cząsteczce i choć pod tym jednym względem, monopolu żydowskiego w tych stronach.

Wszak chyba już dość długo byliśmy obojętni na najżywotniejsze nasze sprawy ekonomiczne i dość długo myśleliśmy o wszystkich, tylko nie o sobie...

Czas zmienić taktykę, boć przecie każdemu musi być miłszym swój, niż — żyd. *Pokrzywa*

Z Choroszczy (gub. Grodzieńska). W odległości 10-ciu wiorst od Białegostoku, leży miasteczko Choroszcz, niegdyś letnia rezydencya hetmana Branickiego, o ćwierć wiorsty zaś od miasteczka tego znajduje się fabryka cukru p. Moesa w której pracuje około 2,000 ludzi. Lud miasteczkowy jest tutaj bardzo uczciwy i bogobojny, a przytem jest także i za-możny, gdyż wszyscy oprócz starców i dzieci, pracują i mają niezłe zarobki w fabryce. Jedyną zaś wadą jaką się ludność tutejsza odznacza, jest chęć strojenia się nieraz zbyt kownego, a w skutek znowu czego, ogół mieszkańców jest nielitościwie eksploatowanym przez żydów-krawców. Ci bowiem nie mając pojęcia o swym fachu, każą sobie za nędną fuszerkę płacić ceny takie, że tego inaczej jak niesumiennem zdzierstwem nazwać nie można.

Owóż narzekania mieszczan na zdzierstwo przewrotnego żydostwa zniewalają mnie do utrudzenia Sz. Redakcyi „Roli“ prośbą, iżby w rubryce: „Chleb dla swoich“ zechciała ogłosić, że w Choroszczy — czują wszyscy gwałtowną potrzebę *krawca-chrześciana*, któryby, przez swą sumienną pracę stał się dla nas poniekąd wybawicielem z mocy niecnego szwindlu. Byłoby przytem rzeczą pożądaną iżby tenże sam krawiec-chrześciana mógł wykonywać i roboty damskie, a w takim razie zyskałby zarówno pięć piękną jak i pięć brzydką, obydwie bowiem, jak wspomniałem powyżej, lubią się — stroić. *X.*

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

X.

Zmierch, przodownik nocy, począł nawlekać fantastyczną barwę na rzeczywistość; ziemia zatapiała się w tajemniczej jakiejś szarości mroku; na niebie zakwitło gwiazdek kilka. W parku drzazgowskim migotały światełka po drzewach, po krzewach: od zapalonych lampionów, ze strony pałacu, buchał blask jaskrawy, rozlewał się po dziedzińcu, oświecał ściany zieleni i wodotrysk bijący w górę srebrzystą mgłą deszczu, który się rozpryskiwał wkoło basenu obstawionego zamorską roślinnością. W każdym kącie Drzazgowa przewijało się mnóstwo ludzi, wszędzie gwaro i świątecznie. A w salach pałacowych i na tarasie, strojne tłumy wykwiutnego świata siedzą na niskich kanapkach, wiankiem, grupą, lub przechadzają się. Rozsypała się ta ludzka elegancja nawet za obręb tarasu, przepasanego pierścieniem z najrzadszych kwiatów. Panie balowemi trzewiczkami depcą wilgotne rosą trawniki, lub schodzą na ścieżki usypane lśniącem piaskiem, ginące w mroku pod sklepieniem olbrzymich drzew parku. Panowie dążą za niemi.

Nagle rozległ się dzwonek zapowiadający początek

przedstawienia. I oto naraz wszyscy się cofać poczeli ku pałacowi. Pierwsze takty orkiestry rozplynęły się dźwiękami w przestrzeni, tłum spieszy zająć miejsce wkoło estrady.

Muzyka gra jakąś melodyę dziką, z rytmem urywanym; była to niby improwizacja z zapowiedzią krzyku jakiejś gwałtownej namiętności, szła *crescendo*, a gdy przeszła w *recitativo*, wtedy podniosła się opona przesłaniająca estradę, a wnet powódź jakby słonecznych promieni zalała scenę, płynąc bezpośrednio od szklanej ściany sali balowej. I uczom widzów ukazał się w bengalskim, fantastycznym oświetleniu, obraz: statek ze srebrzystym żaglem, o purpurowych dwóch masztach, na których zatknięty hamak, sieć złota, odchylona ciężarem tygrysięj skóry, zwisającej połową na pomost, druga zaś połowa wyściełała sieć, w której z mięką niedbałością wschodnią, na węzłowie ze stosu róż, spoczywała Kleopatra. Była to Irena. Z całej jej postaci bez zarzutu na pozór, a jednak upozowanej z demoniczną potęgą wyzywającej kokieterii, wyzierała świadomość zmysłowego uroku w układzie obrazu.

Suknia, a raczej draperya z lekkiej tkaniny dzianej złotem i perłami, doskonale uwydatniała jej kształty; widzący domyslał się dorodności tego ciała, lecz miał je przed oczyma, jakby posągowe, chociaż osłonięte.

Ciemny profil wschodni, o wrzącem wejrzeniu, hipnotyzował wolę mężką; wilgotne, w pół otwarte usta wydawały się żądnymi pocałunków.

KONIEC ŚWIATA

STUDIUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA SZÓSTA.

(Dalszy ciąg.)

II.

Lewica: oportuniści i radykałści.

Konieczna monotoność rozdziału. — Sami hultaje. — Znadto znani. — Radykalista jest krzykliwszy od oportunisty — Clémenceau. — Straszliwy Chocard. — Dojadacze godzin dorozkarskich i dojadacze ładacznice — Książę woskowy. — W Operze. — Clémenceau i Prawica. — Przyjaciel Jakobinów. — Lepszy od Wilsona. — Clémenceau i Korneliusz Herz. — *Curriculum vitae* Korneliusza Herza. — Piękny żywot nowoczesnego awanturnika. — Herz w ministerium wojny. — Usługa nakazana. — Mileczenie prasy republikańskiej. — Przywileje oficera wielkiego krzyża legii honorowej. — Dobrodziej jakiego już dziś nie spotkać. — Jak przemawia człowiek wolny. — Inny typ radykalisty: enotliwy Floquet. — Towarzystwo zakupu dóbr w Tunezji i Mustafa ben Ismail. — 300,000 franków w dyamentach pod pachą. — Śmieszna strona tego wszystkiego. — Floquet oszukuje Freycineta. — Flourcans czyli minister niezbędny. — Coby Jugurt powiedział w Paryżu. — Krzyk oświecony Thora.

Dla nas, socjologów i psychologów niewielkie żniwo spostrzeżeń przedstawia ten rozdział.

Mimo swych pozornych podziałów, lewica w gruncie rzeczy mało przedstawia różności; tworzy ona wielkie bagno gnijące, wielką kałużę cuchnącą, wśród której buja cała flora zarazą ziejąca, przekupstwo, kradzież, przeniewierstwo, zdrada.

Nikt nie przeczy temu, że mężowie stanu republikańscy są, po większej części, obrzydliwymi oszustami i kutymi hultajami. Lud, tych nędzników, którzy nie dotrzymali żadnej obietnicy, cynicznie nadużyli łatwowierności swoich wyborców, nazywa za nadto znanymi.

Jeden lepszy od drugiego: wart pałac Paca, a Pac pałaca. „Clemencyzm — mówi Rochefort — to to samo co Floquetyzm, który znów na jedno wychodzi z Ferryzmem“.

Trzeba się im przyjrzeć bardzo z bliska, żeby dostrzedz pewne różnice zewnętrzne między radykalistami a oportunistami.

Radykałści są krzykliwsi od oportunistów. Wielu z nich ma maniery rajfurów, zalegających drogi publiczne, śpiewających na całe gardło i zaczepiających spokojnych przechodniów. Zastąpcie dziewczęta uliczne z gołemi głowami, dziewczętami z teatrów subwencjonowanych, a będziecie mieli wizerunek kompletny.

Oportunista, zniewieściał w kilkoletnim dobrobyciu, którego zaznał pod tajnym rządem Gambetty, nie śmie walczyć z gburami z Montmartre i z innych miejsc, mówiącymi

Kleopatra jedną rękę przerzuciła przez głowę, w fale czarnych włosów i w perły przystrojoną, drugą, obnażoną do ramienia, na którym draperię spinał drogocenny kanak, wygięła nad czołem w półkole, niby przysłaniając dłonią żar oczu.

Coś szatańsko nęcącego było w tem upozowaniu i w wyrazie fizjonomii upozowanej kobiety; czuło się w niej grę nagle przyspieszonego obiegu krwi, silne drganie pulsów; to coś zaniepokojalo zmysły widzów.

A wążątek oczu Kleopatry nie szukał wzroku Antoniusza. Antoniusz, w pełnej zbroi, przyklęknął na jedno kolano, nieopodal złotej siatki. Żołnierz, gbur pogański, gruba natura obozowa, typ chociaż nie rzymski, przypominający raczej bohaterów z pod Sedanu i Metz, Antoniusz był wybornym dopełnieniem obrazu, Antoniusz patrzył, widział i odczuwał zmysłami urok tej rzeczywiście w niespodzianem zjawisku.

Taką być musiała Kleopatra jaką była Irena w tej chwili, takim był może Antoniusz, jak go upostaciował baron Wender.

I oczy Kleopatry padły wreszcie na jedną grupę widzów za sceną.

Tam, z boku estrady, stał von Kramst, zaś obok niego na ławeczce, siedzieli Kruszewski i Michaś Siedlicki.

— Czy widzisz? — zapytał, nachylając się do Stanisława, Włodzimierz — i uśmiechnął się, a rysy jego przybrały

głośno, mającymi na pogotowiu tłusty epitet; omija chodniki żeby uniknąć rozmowy. Cóż on zresztą mógłby powiedzieć? Radykalista, surowy dzisiaj, służył najczęściej za fagasa oportunistów, kiedy ten już był w dobrym byciu; był kolegą źle ubranym, przy którym rozmawiało się swobodnie, przed którym pozowało się na małego Mornego.

Nie jeden radykalista skompromitował się w Komunie; powracał z wygnania bez grosza, nie wiedząc gdzie się obrócić na bruku paryzkim. Wspaniałomyślny i dobry oportunista wprowadzał tego wykołajonego napowrót w życie normalne; wysyłano go jako sekretarza do komisji kompromitujących, kazano mu odnosić listy, odbierać pieniądze; wyprawiano go do dzienników prowincjonalnych; zatem wie on wszystko. Zgryziony oportunista próbuje czasem wywnętrzyć się na łono zachowawcy, ale zachowawca jeszcze bardziej boi się hałasu niż oportunista; nikt więc ani pisał, gdy Clémenceau, otoczony swymi akolitami, paradował po ulicy z miną, która zdawała się mówić: „Gdzież jest ten, który chce abym go poślknął?...“

Ten Clémenceau, to już człowiek „skończony“, do niczego, a jednak muszę skreślić jego wizerunek. Zainteresowałem mnie tem, że był komandytaryuszem, spółnikiem Korneliusza Herza, i to skłoniło mnie do zebrania kilku notatek, które wystarczą na szkic jego. Znajomi, których spotkałem w Pałacu Sprawiedliwości, męczyli mnie także o to: „Trafiłeś doskonale Gambettę, wymaluj nam i pana Clémenceau“.

Ciekawa to rzecz, że w epoce takiej jak nasza, w której potwarz nie oszczędza nawet welonu Siostry Miłosierdzia, ani siwych włosów starego kapłana, deputowany z Montmartre zdołał się tak urządzać dzięki swoim pozom matamora, że może napastować wszystkich a nie jest łony przez nikogo.

Życie społeczne pełne jest niepodobnych do wiary anomalij. Od czego nieraz zależy reputacja kobiety w świecie? Od lada czego. Niektóre kobiety miały niejednokrotnie głośne awantury; afiszują się z młodymi kochankami; mogą robić co im się podoba, a nic to nie zaszkodzi ich pozycji w świecie. Inne, przeciwnie, przypłacają szacunkiem lada miłośćkę idylliczną, *flirt* częstokroć najniwniejszy...

Od czego to zawisło? Pytajcie o to najznakomitszych psychologów jacy są, pytajcie tych kobiet inteligentnych i sprytnych, które rozczarowały się już ze wszystkich złudzeń, które wiedzą wszystko, które widok jaki się rozsuwa przed ich oczyma sądzą z werwą, w której niema jeszcze goryczy; one odpowiedzą wam: „Na takie rzeczy niema tłumaczenia. Pani X. żyje jak ładacznica; ma zaledwie 10,000 franków renty, wydaje 100,000 i nie ma ani grosza długu; jest nieprzyjemna do najwyższego stopnia, a wszyscy przyjmują ją z otwartymi rękami, wchodzi wszędzie z głową podniesioną. Tymczasem pani Z. jest śliczną kobietką; mówią, że śpiewała duet miłosny z kuzynem swoim, oficerem od

wyraz tej zimnej ironii, jaką miał zawsze napodorędziu, wobec czegoś, co podejrzewał o zdradziecki fortel.

— Sara Bernhardt — odrzekł Kruszewski.

— Tylko że Sara jest sztukmistrzynią przez zapal dla sztuki; ta zupełnie co innego... ta zadaje gwałt swej naturze i rozpasuje swe żądze dla zbudzenia żądz twoich i moich.

— Co też ty mówisz, Włodzimierzu? Panna Irena swawolne, rozpieszczone powodzeniem dziecko, lecz o bezwstydy i wyrachowanie posądzać jej się nie godzi.

— Posądzam ją o pychę, kokieterię, zazdrość i gniew, bo znam kobiety w ich plemiennych skłonnościach, z których prawie nigdy nie wyradzają się; zaś przeświadczony jestem, że co czyni to swawolne dziecko, czyni świadomie, nie na oślep. Nie wierzysz mi?

W tej chwili orkiestra zaniechała bezdusznych narzędzi, muzyka zmieniła się na śpiew. Były to włoskie *stanze* — pełne pieśczętliwości.

— Patrz teraz, Stanisławie! — szeptał Włodzimierz. — Jestże to nieświadomość dziecięcia albo naiwne przecucie namiętności? Ona wzrokiem całuje mnie i ciebie, pominęła Wendera... już go ma w swem posiadaniu.. idzie po nas... a wiesz dlaczego?..

I von Kramst wybuchnął przyciszonym śmiechem.

— Co robisz? — strofował go Kruszewski — popełniasz niegrzeczność... ona cię widzi...

— Swawolę, jak student, z twem dzieckiem swawol-

strzelców, ale anegdota ta nigdy nie została wyjaśniona; a jednak, kiedy wchodzi do salonu, wszyscy szepcą; ona wie o tem, cierpi na tem — i takie oto życie“.

Jest to potrosze historia pana Clémenceau. Jest on, jak wszystkim wiadomo, w alkwie pewnej sławnej kokoty następcą pewnego księcia akademika; życie spędza za kulami Opery; przejadł swoją schedę, a nawet nadwyrężył majątek starego ojca, który mieszka w Sainte-Hermine, — jak przystało na ojca tak niepokalanego republikanina, jakim jest przywódca skrajnej lewicy. Stoi fatalnie i zaczyna ją obiegać jego weksle, których nikt nie chce eskontować. W dodatku, posiada on wadę, jedną z najkosztowniejszych: dziennik, którego nikt nie chce czytać, a w dziennik ten tacy jak Korneliusz Herz i inni finansisci włożyli sumy ogromne. A jednak nikt nie napisał ani słówka o panu Clémenceau, z okazji ostatnich skandalów.

Wśród ogromnego hałasu, jaki się podniósł od jakiegoś czasu dokoła naszych geszefciarzy, lubo wszyscy wymieniaли nazwisko pana Clémenceau, nikt go nie wydrukował.

I wcale nie za pomocą hipokryzyi doszedł Clémenceau do tego rezultatu.

Nie jest to hipokryta w właściwym tego słowa znaczeniu. On jest dumny z tego że pił z tej samej szklanki co książę: chlubi się ze swego stosunku z tą starą heterą. W pewnym domu, w lasku Bulońskim, Clémenceau ma swój fotel: *fotel księcia pana*; ma swój przydomek: *książę pan*, i przyjmuje z najlepszą miną ten żart, wcale nie demokratyczny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„KUPIEC WENECKI“

SZEKSPIRA

STUDYUM ESTETYCZNE

napisał

J. K. D.

(Dalszy ciąg.)

Dwie wprost różne i wzajem wyłączające się teorie nie mogą mieć nic wspólnego: chrześcijaństwo i judaizm, zarówno w poglądach jak i w ich urzeczywistnieniu, w teorii i w praktyce, oczywiście różnorodne reprezentują objawy. Dość spojrzeć na rezultaty: społeczeństwa chrześcijańskie Europy współczesnej z jednej strony i plemię żydowskie z drugiej — wzajem różne, choć na jednej istniejącej ziemi. Plemię żydowskie nic ze swych pierwotnych rysów nie zatraciło, — ludy europejskie znaczą swą drogę ciągłym, nieustannym postępem. Objaw ten okropnie jest nie na rękę wszystkim przeciwnikom chrześcijaństwa, pragnącym jego zagłady wbrew pożytkowi i szczęściu ludzkości, jakie z niego wypływa.

nem... To najgorzej, że arkanu chybił w rzucie... Czy uważasz, że wasze polskie kobiety nie poznały się na wytrawnym smaku w wyborze treści i w doskonałym upozowaniu formy żywego obrazu? Kleopatra robi *fiasco*: mamy i ciocie polskie zgorszone są tą grą panny Ireny.

— Tak — odrzekł Stanisław — jest coś przykrego, zasnuwającego w tem upozowaniu się, a raczej w wyrazie twarzy, w wyzywającym układzie postaci panny Goldwein.

— Chodźmy ztąd, a powiem ci jeszcze coś więcej.

Lecz w tej chwili, obróciwszy się w stronę Michasia, który błady, z iskrzącymi dziwnie oczyma, wlebiał w siebie obraz ze sceny, von Kramst dodał:

— Kleopatra będzie niebezpieczną dla krańcowego pozytywisty, jakim jest Wender, ale staje się jednak o wiele niebezpieczniejszą dla naiwnej prostoty, dla idealisty. Patrz co się dzieje z Siedlickim!

A zwracając się do Michasia, rzekł:

— Panie Michele! zasłona wnet spada, pójdź z nami!

— Zaraz, panie von Kramst. — odrzekł jakby senny chłopiec. I cały we wzroku, patrzył dalej na scenę.

Włodzimierz stanął przed nim, zasłaniając sobą obraz.

Michas się zżymnął wewnątrz.

— Chodź, mój przyjacielu, — powtórzył von Kramst, — racasz ogólną uwagę swoją ekstazą.

A i dzisiaj wsłuchajmy się we wzajemną argumentację żydów i antysemitów — czy też nie odnajdziemy tam motywów, tak plastycznie przez Szekspira przedstawionych? Zdaje się, że pomimo burz wiekowych, które przechuzały nad głowami obu stronnictw, zarzuty są jedne i te same. Żydzi nienawisć swą i niechęć dla chrześcijan wysnuwają ze wzgardy i nierówności jakoby wobec prawa — chrześcijanie zarzucają żydom trudnienie się lichwą i wyzyskiem, obok braku pełnego poczucia obowiązków względem społeczeństwa, wśród którego żyją.

Oto dlaczego taką żywotność posiadają dzieła nieśmiertelnego poety angielskiego: dla tej prawdy życiowej, która tryska z natchnionej, a jednak tak trzeźwej i realnej jego poezji. Każde słowo jego ma cenę, każde zdanie zawiera głęboki pogląd, wyjaśniający istotę rzeczy.

Z zarodka tej nienawiści występuje i rozwija się w całej pełni potężna namietność Szylloka, będąca zarazem związkiem mającej go dotknąć katastrofy.

I oto występuje druga nieodłączna właściwość dramatu Szekspira.

Wszyscy bohaterowie szekspirowscy zarodek swych nieszczęść noszą we własnej piersi. Zgodnie z tym wielkim a jednak tak prawdziwym paradoksem Szylloka, iż „gwiazdy szczęścia człowieka we własnej jego spoczywają piersi“, możnaby rzec, iż sprawcą własnych nieszczęść przeważnie bywa sam człowiek. Szekspir nigdy nie rzuca na swych bohaterów nieszczęść z góry, lecz konflikt tragiczny wywołuje przedewszystkiem w nich samych, upatrując w ogniu namietności i żądzy człowieka, częstokroć górujących nad rozsądkiem, demonów ludzkiej niedoli.

Nie zewnętrzne więc, niezależne od człowieka okoliczności, jak tego chce pewna szkoła literatury współczesnej, stanowią jedyną i wyłączną przyczynę upadku lub tryumfu człowieka, lecz on sam, jego wewnętrzne usposobienie i dążności, jego namietności i jego wolna, niezależna wola kierują nawą krótkiego jego żywota na falach bytu. Hamlet pada ofiarą walki wewnętrznej pomiędzy poczuciem obowiązku a sceptycyzmem, — zwątpieniem które owłada i paraliżuje całą jego istotę; Makbeta zabija moralnie własne jego sumienie, torturując go za własne zbrodnie, — i król duński w skonaniu znajduje niemal ulgę wobec cierpień moralnych; Otello ginie wskutek własnej namietności, odejmującej mu rozsądek i możność jasnego na rzeczy poglądu.

Tak samo zupełnie Szyllok sam wpada w zastawione przez siebie sidła, sam jest twórcą gorzkiej swej doli. Konflikt tragiczny leży w nim, a nie po za nim; on sam wywołuje szereg walących się nań nieszczęść, sam więc paść musi pod ich ciosami.

Szekspir jest sprawiedliwym — wielkość kary odpowiada wielkości winy: Szyllok za swą nieludzką mściwość i żądzę krwi ucziwego człowieka, odpowiada tem, co w życiu miał najdroższego — mieniem i wiarą swoją; Antonio za

Michas zacerwienił się, zwiesił głowę i udał się za Włodzimierzem.

Poszli we trzech ścieżką, między dwoma rzędami krzewów oranżeryjnych. Gdy już scenę mieli za sobą, von Kramst zatrzymał się przy olbrzymim wazonie obstawionym lampionami i zapytał:

— Czy wiecie jak się nazywa ta bujna, egzotyczna trawa? Nie wiecie, a ja wiem: zwie się ona *poligata Seneca*, a rośnie tam gdzie wąż grzechotnik przebywa.

Po tem objaśnieniu botanicznem, uchwycił oburącz za pęk długolistnej rośliny, wyrwał ją z wazonu i cisnął za siebie.

— Panie Michale — dodał — temi drzwiami możesz wejść do pawilonu, a ztamtąd dostaniesz się za kulisy, gdzie jest zapewne panna Zapolska, a gdzie za chwilę i ja będę.

A ujawszy pod ramię Kruszewskiego, pociągnął go w stronę parku.

Michas został przy drzwiach do pawilonu, który się łączył werendą ze sceną. Zrazu wahał się, czy ma iść do Jądwi, czy też wrócić tam, z kąd go von Kramst wyprowadził.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nierozwagę i lekkomyślność — za występki przeciw rozsądkowi — chwilowym strachem o własne życie.

Otóż z tego zawiązków wypływa cały proces następnej psychicznej walki Szylloka.

Córka jego, Jessyka, zakochana w młodym weneccyjaninie, porzuca dom rodzicielski i wiarę, ucieka ze swym kochankiem, którego zaślubia już jako chrześcianka. Oto pierwsze niepowodzenie, które dotyka Szylloka. Dziecko własne w którego serce stary Szyllok, od lat najmłodszych, starał się zaszczepiać nienawiść dla chrześcian, w którym starał się wyhodować wroga wszytkiego co chrześciański, tak bolesnym dotyka go zawodem. W dodatku Jessyka zabiera część pieniędzy i kosztowności. Rozpacz Szylloka nie ma granic. I znów Szekspir, z całą wiernością, odtwarza wscho-dnią, namiętą naturę żyda, miotającego się z wściekłości i nienawiści, bez śladu poczucia godności osobistej. Jedyna myśl, że na Antoniu wyrwie całą zemstę zdaje się go pocieszać w jego cierpieniu. Z całą zajadłością mówi on (akt III, sc. I): „Zwykł był nazywać mnie lichwiarzem; niech się ogląda na swój obli! Zwykł był pożyczać przez miłość chrześciańską, niech się ogląda na swój obli!”

Na słowa jednego, weneccyjanina: „Nie zechcesz mu przeciw rznać ciała, jeżeli nie zapłaci w terminie; na cóżby ci się zdało?” — Szyllok odpowiada:

„Na przynętę dla ryb. Jeżeli zresztą nie nasyci nikogo, nasyci przynajmniej moją zemstę. On mię lżył, wydarł mi na jakie pół miliona spodziewanych korzyści; naigrawał się z mojej straty; bluźnił memu narodowi; krzyżował moje zarobki; odwoził odemnie przyjaciół, a nieprzyjaciół na mnie podszczywał. I za cóż to wszystko? za to że jestem żydem. Czyliż to żyd nie ma rąk, członków, organów, zmysłów, uczuć, namiętności? Nie żywił się temi samemi pokarmami, nie może być zraniony takim samem narzędziem, nie ulega takim samym chorobom, nie leczysz się takimi środkami, nie czujeż tak samo zimna w zimie a ciepła w lecie, jak chrześcianin? Nie płynięż z nas krew, jak nas zakłujecie? Nie śmiejemyż się, jak nas załaskoczeć? Nie umieramyż, jak nas zatrucie? A jak nas skrzywdzicie, nie mamyż się mścić za to? Jeżeliśmy we wszytkiem innym do was podobni, to i w tem chcemy wam dorównać. Jeżeli żyd skrzywdzi chrześcianina, w czemże objawi się jego pokora? — w zemście. Jeżeli chrześcianin skrzywdzi żyda, w czemże się ma objawić jego potulność na wzór chrześciański? — także w zemście. Uczycie nas złości, to ją zastosuję w praktyce; i złęby być musiało, gdyby uczeń nie przeszedł swych nauczycieli.“

W najwyższym przystępie wściekłości, woła Szyllok: „muszę mieć jego serce, jeżeli sfałuje termin!”

Charakter i ideały Szylloka, z tych kilku scen, jasne są jak dzień. Charakterystyka, którąśmy we wstępie podali, naszkicowana pewną ręką mistrza, w słowach pełnych namiętnych porywów, występuje z całą plastyką w dalszym rozwoju akcji.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Musseta.

Kędyż te wieki, kiedy po ziemi
Stąpały bogi, gdy Wenus z piany
Zrodzona morskiej — tzy matczynemi
Trefiła warkocz? Gdzież ów świetlany,
Ów niepowrotny świt ziemi młodej,
Gdy Najad orszak wychodząc z wody,
W greckiego słońca pławiony blasku,
Miłosnych pieczęt żądny uciechy —
Budził drzemiących w trzcinowym lasku
Nieczułych Faunów płochemi śmiechy,
Gdy piękny Narcyz całował falę,
Kiedy Herakles w płaszczu z lwiej skóry
Szedł aż na północ, gdy w każdej skale
Mieszkało bóstwo, i z każdej chmury
Grom padał, krzesząc skry z każdej bryły,
I każdej pieśni echa wtórzyły —
I Prometeusz, z plekieł rodziny,
Wpóśród szczęśliwych — cierpiał jedyny?..

Gdzież wiek ów złoty, wiek ów miniony,
Szczęśliwszy w posiew, obfity w plony,
Kiedy świat cały złożony w trumnę,
Jak Łazarz z grobu powstał na nowo —
I w proch pochylił czoło swe dumne
Na Chrystusowej nauki słowo; —

Gdy runął Memfis, runął Rzym stary,
Północny orkan zrównał mogiły —
I z Odkupienia czystej ofiary
Kościelne krzyże w niebo się wzbiły?
Gdzież wiek ów złoty, wiek czarów, cudów,
Dziewictwa wierzeń, kolebki ludów?

Józef Kuczyński

NA POSTERUNKU.

Niestychane, nieznane i, jako żywo, niewidziane aforyzmy p. Prusa w kwestyi żydowskiej. — Trzy rzeczy niedorzeczy. — Coby pan Prus zrobił dla wilków, gdyby one umiały deklamować o swem „tułactwie“ i „prześladowaniu“. — Ofanie się p. Prusa w artykule II-gim. — Co będzie w III-cim? — I „Życie“ także — a jakże! — Czy i w jaki sposób jest „popechnięta“ naprzód kwestya żydowska? — Opinie — i opinie. — Co sądzi ogół o apostołach nowożytnego poganizmu i ooby tu powiedział. — Pan Świętochowski i jego projekt „uczczczenia“ s. p. Chałubińskiego pogrzebem samobójcy albo heretyka. — Dlaczego projekt ten znalazł się w „Kuryerku Warszawskim“? — Słowo pod adresem osób starozakonnych i osób osławianujących nazwiskami swojemi interesa starozakonne.

Patrzą, patrzą — i jeszcze patrzą — i oczom swym nie wierzę! Prus-li to pisze czy jakiś „wstecznik-żydożerca“? I znowu patrzą i znowu oczom własnym nie wierzę, a jednak wierzyć trzeba: pod artykułem, którego nie wyparłaby się „antysemicka“, „zacofana“ i t. d. *Rola*, stoi wyraźnie podpisane: *Bolesław Prus*.

Gdyby mi ktoś był przed dwoma tygodniami powiedział, że „*Rola*“ będzie miłe widziana przez „*Izraelitę*“, że pan przemiernik stanie się *Blawopam*, że pan Löwenthal przemieni „*Kłosa*“ na organ „żydożerczy“, że mistrz Aleksander, zaprzestawszy bluźnić, przystąpi do konfesyonału, uderzy się w piersi i swoją „Prawdę“ dzisiejszą zatytułuje mianem wprost przeciwnem, — byłbym temu wszytkiemu stokroć prędzej uwierzył, aniżeli że w artykule podpisanym przez p. Bolesława Prusa i pomieszczonym w *Kuryerze Codziennym* (!!!) spotkam kiedykolwiek takie np. aforyzmy:

„...Niepodobna prawie (kwestyi żydowskiej) dotknąć bez wywołania hałasów i kwasów.“

„Wszystko wolno krytykować — nawet pewniki matematyczne, ze wszytkiego wolno żartować, tylko — kwestyę żydowską potrzeba głaskać z włosem i to jeszcze bardzo delikatną ręką, w bardzo aksamitnej rękawiczce.“

„Lepiej powiedzmy sobie, że z żydowską łaskotliwością na żart, czy na gryzący sarkazm, należałoby raz skończyć.“

„Nie jesteście (żydzi) hysterycznymi babami, ażeby bez wywołania spazmów nie można było pogadać o waszych interesach i o naszym karku“.

„Niestychana rzecz, aby ktoś bijący w skórę gniewał się na bitego, że drażni mu nerwy krzykiem“.

„Działalność „*Izraelity*“ (pisze jakoby jeden z semiotów do pana Prusa) dla sprawy umoralnienia żydów, uważam za mniej pożyteczną niż np. *Roli*, która z powodu swej jednostronności(?) zmusza przynajmniej żydów do liczenia się z opinią publiczną“.

Powtarzam, wierzyć trudno, a jednak wierzyć trzeba. Tak pisze najwyraźniej, najzapaleńszy obrońca semityzmu i najbezwzględniejszy guębiciel wszytkiego antysemityzmu, p. Bolesław Prus.

Nie podejrzewałem nigdy p. Prusa, jako publicysty, o złą wiarę; ale podejrzewam go raczej o trzy rzeczy, które znowu w zawodzie publicystycznym są wcale... niedorzeczy: o niesłychanie łatwe uleganie wpływom swojego otoczenia, o brak stałego gruntu w swych poglądach społecznych — i o dziwnie miękkie, niewieście jakby, serce.

Jestem przekonany, że gdyby p. Prus znalazł się w towarzystwie wilków i gdyby te wilki umiały o swojej „niedoli“, o swem „tułactwie“, o swem „prześladowaniu“ i o swej „niewinności“ tak pięknie deklamować jak to, nieprzymierzając, potrafią zawsze żydzi, — pan Prus stałby się apostołem równouprawnienia wilków z koźmi, wołami i t. d., a nawet zalecałby ich wpuścić do obór i owczarni. I dopiero gdyby p. Prus zobaczył, że owe „biedne“, „nieszczęśliwe“ wilczyśka zabierają się naprawdę do pożarcia, nietylko wszytkiego co się znajdzie w oborze, ale nawet samego swojego dobroczyńcy — wtedy zawołałby może: Za pozwoleniem panowie wilcy! — póżwólcie nam przynajmniej „pogadać o waszych interesach i o naszych karkach“. Czyli, wtedy dopiero w poglądach p. Prusa zaszłaby „reakcja“, chociaż nie ręczę, czy wobec nowej jakiej... przemowy wilków — „reakcja“ byłaby długotrwałą.

Przyпускаjąc też, iż tak będzie z „poglądami” p. Prusa na „kwestyę żydowską”, a nawet już tak jest po części. Już bowiem w artykule II-gim pan Prus, jakby dla zatarcia wrażenia artykułu I-go, spuszcza znacznie z tonu — i biedzi się i „wykręca” i sam nie wie co począć z wilkami — przepraszam, chciałem rzec — z żydami, i kleci coś sobie o jakichś „czterech fazach”, o „poprawieniu wadliwości dzisiejszej organizacji żydowskiej”... etc.

Czy i co będzie w artykule III-cim, — w tej chwili niewiem; niemniej przecież obowiązek kronikarski nakazuje mi zanotować to, czego w artykule I-szym przemazać już — nieestety — nie można, a co świadczy stanowczo o stanowczej również przemianie poglądów p. Prusa i co nawet oddziaływało w sposób zakaźny na innych p. p. „publicystów” nie odznaczających się, jak wiadomo, samodzielnością — opinij.

Toż jakiś pocziwota z nie winnego, jak dotychczas, „Życia”, przytakując panu Prusowi, woła do swej również niezawistej (!) braci po piórze: „Dobrzeby było aby tę kwestyę traktowano jak najwzechstronniej, a bez uprzedzeń i bez zapalczywości organu specjalnego (czytaj: „Roli”), który wątpimy, aby kiedykolwiek zdobył sobie zasługę z popchnięcia jej naprzód”.

Moi panowie, po co te puste słowa? Najpierw bowiem „organowi specjalnemu” nie szło, nie idzie i iść nigdy nie będzie o uznanie jego „zasługi” przez manekinów albo lawirantów, a powtóre wystarcza mu w zupełności to, iż „ta kwestya” już „popchniętą” została — i „popchniętą” tak silnie, tak nadspodziewanie silnie, że jej obecnie żadno brzęczenie dziennikarskich komarów powstrzymać ni zbłąkać nie jest w stanie. Chociaż i jej „popychały” organa: ani p. p. Peltynski, ani p. p. Paprockich, toczy się ona, może — i ale równą drogą, po obu stronach której widnieją jasny i wyraźny napis: *chleb dla swoich — przez swoich i obrona swoich*. Tylko nie należy przypuszczać, że „ta kwestya” siedzi sobie w redakcyi „Izraelity”, lub w biurkach literackich panów „publicystów” warszawskich i czeka ich zmiłowania w formie bodajby „jak najwzechstronniejszych” ale bzdurnych w gruncie rzeczy „traktatów” o... asymilacyi. Nie; ona, „ta kwestya”, znalazła sobie miejsce w zdrowym instynkcie samozachowawczym i w życiu mas, które o to co im dzisiaj powiedzą nawet „popularni” Prusowie i prusiątka nie troszczą się już zgoła. I gdybyście, moi dobrzy panowie, zamiast zbijać bruki warszawskie, a w wolnych chwilach od tej najważniejszej czynności, ogłaszać dytyramby na cześć „zasług” własnych, wyrzeli raczej po za rogatki „syreniego grodu”; gdybyście odwiedzili nasze miasta, miasteczka i osady; gdybyście tam na miejscu zliczyli ile było przedsiębiorstw handlowych chrześcijańskich, przed 8-ma, 10-ma laty, a ile ich jest dzisiaj; gdybyście zapytali jak się tym przedsiębiorstwom powodzi — i kto je i dla czego popiera; — dowiedzielibyście się może, że w tem społeczeństwie, którem wy niby „kierujecie” (!), bez waszej wiedzy i woli i bez waszego „popychania”, dokonywa się powolne wprawdzie, lecz tem głębsze i trwalsze — i szersze sięgające — przeobrażenie pojęć i stosunków dotyczących „tej kwestyi”.

Bo „kwestyę społeczną — jak słusznie tym razem określił to p. Prus — są podobne do dzwonu; uderz w jeden punkt, a zabrzmi całą masą, wywoła daleko sięgające fale i obudzi wielokrotne echa”. W dzwon uderzył jeden ów „organ specjalny”, organ przez was gnębiony i przesławiany a jednak nie zgębiony — i tego faktu, przed oczyma ogółu nie zdolając zasłonić żadne sztuczki kuglarskie.

Ogół albowiem, mimo całego obalamucania go przez tak zwanych przedstawicieli opinii publicznej, miewa jednakże, w wielu wypadkach, niezamąconą opinię swoją, i gdyby go zapytano naprzykład, co sądzi o naszych apostołach nowożytnego poganizmu i bezwyznaniowości, odpowiedziałby niezawodnie tak: jestem ogółem nawskroś chrześcijańskim i nie mogę pojąć, jakim prawem wy, jacys tam pisarkowie zuchwali, śmiecie obrażać moje uczucia chrześcijańska! A jeżeli wasze mózgi rzekomo oświecone, są tak przecież ciemne, iż nie są zdolne pojąć Wielkiego Boga i Wszechmocy Jego, jeżeli filozofia wasza jest tak głupia i ślepa, że nie jest zdolną dojrzeć Prawd najwyższych, odwiecznych i jak słońce jasnych, to schowajcież swój ten rozum i swoją filozofię dla siebie, siedźcie w niej i gnijcie już za życia, ale od manifestowania jej na zewnątrz i obrażania nią moich uczuć, równie drogich jak świętych, — wam za się!

I kto wie, czyby taka apostrofa ogółu nie powstrzymała w zapędach pewnych manifestantów, którzy nawet zgon ludzi znakomitych i powszechnie czczonych radziby wyszukać dla celów swojej ateuszowskiej propagandy. Toć wiadomo, że pan Jez, naprzykład, pokierował tak, iż ś. p. Kraszewski, człowiek całej życia wierzący, zeszedł ze świata

bez ostatnich pociech religijnych, a pan Świętochowski wystąpił w „Kuryerku Warszawskim” z projektem „uczczenia” (!) ś. p. Chałubińskiego przez pochowanie go „nie na cmentarzu” (!!) ale na szczycie jednej z gór Zakopańskich!... Przyпускаjąc że filozof z tak nazwanej „Prawdy” jest tak wolnym od wszelkich „przesądów religijnych” i od ich znajomości, iż nie wiedział nawet, że katolików nie można chować na miejscu niepoświęcanem; — przypuszczam — i napewno nawet ośmielę się to twierdzić. Inaczej bowiem pan Św... nie byłby najpierw pozazdrościł sławę głośnemu Filipowi z Konopi; powtóre nie byłby samym tym projektem ubliżył pamięci tego, którego chciał jakoby „uczcić” (!), a który umierał przecież nie jak... bezwyznaniątko warszawskie, ale jak czło wiek i prawy chrześcianin; — i potrzecie, nie byłby może chciał obniżyć cześci dla nieboszczyka w sercach górali Zakopańskich, którzy nie kształcąc się, dzięki Bogu, na warszawskiej „Prawdzie” — wiedzą że tylko dla najzatwardziały szych zbrodniarzy i dla samobójców albo heretyków, bramy cmentarza bywają zamkniętymi — i że takich jedynie nie grzebią między ludźmi... .

Stało się jednakże; lecz dlaczego stało się to w „Kuryerku Warszawskim”, który projekt ów pogrzebu pogańskiego nie tylko pomieścił w swoich szpaltach, lecz gorąco poparł? Bo jakkolwiek główną osobą w „Kuryerku” jest obecnie osoba starozakonna, która o zwyczajach, obrzędach i religijnych przepisach chrześcijańskich może narówni z projektodawcą nie zgoła nie wiedzieć, to jednak są tam jeszcze i osoby inne, które firmą swą chrześcijańską i nazwiskiem polskiem osłaniają interes... Salomonowe, i na których, bądź co bądź, odpowiedzialność moralna przed ogółem — ciąży. Ci są katolikawi — i ci powiniby zwrócić redakcyi uwagę, że pomieszczenie projektów bzikowato-ateuszowskich jeżeli gdzie, to w piśmie brukowym — nie uchodzi... choćby nawet, pismo to, było w mniejszej tylko połowie chrześcijańskim, a w większej — starozakonem.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Poprawna edycja starego przysłowia. — Próba z działami górskimi w Woolwich. — Genialny pomysł. — Osiół zdradliwy. — Panika komisji. — Szezęśliwe rozwiązanie katastrofy. — Zoów Kuba Rozpruwacz. — Fakt czy hallucynacya. — Doniesienia o Kubie. — Jest a niema go. — Obywatele Londynu i alchemicy. — Pamiętniki Wilsona. — Mała konfuzya autora. — Zamknięcie wystawy parzykiej. — Jej znaczenie dla oportunistów. — Wymowne cyfry. — Powrót cesarza Wilhelma ze Stambułu. — Zjazd w Friedrichsruhe. — Zjazd w Inspruku. — Z sejmów czeskiego i galicyjskiego. — Sejm prowincjonalny w Poznaniu. — Król Milan znowu w Belgradzie.

W tym wieku wszechstronnego postępu, wszystko ulepsza się i rozszerza — nawet przysłowia. Tak np. znane przysłowie: „Dziecku i szalonemu miecza w rękę nie dawaj”, w tych dniach uzupełnione zostało w ten sposób: „Dziecku i szalonemu miecza w rękę a osłu armaty na grzbiet nie dawaj nigdy”.

„A jak się stało opowiem:”

W pobliżu słynnego arsenału w Woolwich, w Anglii, miały się wobec komisji biegłych odbywać próby z armatami górskimi, które, jak wiadomo, drogę po górach odbywają na grzbietach mulów i osłów, i dopiero w obranym punkcie zdejmują się i ustawiają na pozycyi. Otóż jednemu z członków komisji przyszedł pomysł żeby spróbować, czy, dla skrócenia tej manipulacyi, nie dałoby się wprost strzelać z grzbietu osłego. Pomimo że niektórzy z kolegów kręcili na to głowami, większość uznała pomysł za trafny i postanowiono bezwzględnie przystąpić do próby. Wybrano tedy najteższego a zarazem najpotulniejszego osła; wycelowano armatę przytwierdzoną na grzbiecie jego, z wylotem zwróconym w stronę... ogona, i zapalono lont tkwiący w zapale. Wtem osiół, który dotąd stał jak najspokojniej, począł się kręcić, wierzgać, i nareszcie wyrwawszy się, galopować po całym placu próbnym. Można sobie wyobrazić położenie i miny zarówno sławetnych członków komisji jak wszystkich na próbie obecnych, oczekujących lada chwilę wystrzału a nie wiedzących w którą stronę padnie. Mimo całej komisarskiej powagi, wszyscy plackiem padli na ziemię i w śmiertelnym strachu oczekiwali rozwiązania katastrofy. Nareszcie huknęło!... Wszyscy krzyknęli przeraźliwie, gdyż każdemu zdało się, że pocisk złowrogi nawskroś go przeszył; dopiero po chwili opamiętali się i jaki taki począł podnosić głowę; w końcu powstali wszyscy jak jeden mąż i okazało się, że żaden członek żadnego członka nie został nadwyręzony.

Po wielkiej trwodze nastąpiła tedy wielka radość, — a jako anglicy są narodem regularnym i systematycznym, więc komisya zrezagowała zaraz na miejscu poprawkę do

wyżej wymienionego przysłowia i na drucie przesłała ją kronikarzowi „Roli“, który znów niniejszem podaje ją do publicznej wiadomości.

Tejże biednej Anglii nie przestaje dręczyć widmo Rozprowaczka, a trwoga jaką ona przejmuje wszystkich, szczególnie trapi kobiety złego życia, jako najbardziej na skalpel straszego Kuby narażone. W tych dniach znów na jednej z ulic West-Eud posłyszano krzyk, wzywający ratunku. Poskoczyła policja i znalazła pannę lekkich obyczajów, która opowiadała, że jakiś mężczyzna napadł na nią z nożem i byłby ją zamordował, gdyby pomoc nie była na czas nadbiegła. Nie zdołano stwierdzić, czy to był fakt rzeczywisty, czy hallucynacja, tem prawdopodobniejsza, że dama *quaestio-nis* była w humorze sztucznie podnieconym, ale właśnie to tem smutniejsza rzecz, że Kuba jest postrachem anglików zarówno obecny jak i nieobecny.

Ciekawe wieści obiegają po Londynie o tym legendowym iście zbrodniarzu. Wiadomo iż psychiatra Forbes Winslow dowodził, iż Kuba w wariat cierpiący na obłęd, który mu każe tępić wszelką nieprawość. Otóż na skutek tych dowodzeń, jakiś jegomość donosi w „Timesie“, że taki wariat prawdopodobnie mieszkał u niego, pisywał rozprawy moralno-społeczne, a na nierząd uliczny straszliwie się oburzał. W dniu jednego z ostatnich mordów popełnionych w Whitechapel, wrócił późno w nocy do domu, mocno pomieszany, a nawet ów jegomość widział u niego nazajutrz zrana susząco się przy piecu wyprano mankiety od koszuli i chustkę całą pokrwawioną. W kilka dni wyprowadził się, mówiąc że wraca do Kanady, a tymczasem pokazało się, że zamieszkał w City, gdzie również dziwacznie się zachowywał, a raz odebrał kartę korespondencyjną z podpisem „Pies gończy“ a na niej wyrazy: „Nie możemy sobie sami dać rady. Czekamy pańskiej pomocy“. Podczas jednego z mordów znów wrócił późno do domu, w poszarpanej odzieży i wyprowadził się tegoż samego dnia. Odtąd, niestety! ślad jego znów zaginął.

Najciekawsze w tem wszystkim to, dlaczego ów jegomość, który nazajutrz po spełnieniu morderstwa takie obwiniające poszlaki ujrzał u swego lokatora, odrazu nie oddał go w ręce policji; dlaczego nie zawiadomili władzy bezpieczeństwa ci, co czytali ową tajemniczą a wielce podejrzaną kartę korespondencyjną?

Z tego wszystkiego zdawać by się mogło, że ów wariat więcej ma rozumu niż ci co go za waryata podają, — a w najlepszym razie obywatele Londynu, którym się po owych doniesieniach zdaje, że już znają swego Kubę, a mimo to schwytać go nie mogą, podobni są do owych alchemików, którzy posiadali doskonałe recepty na robienie szlachetnych metali, tylko według nich nigdy im się złota sfabrykować nie udało.

Kto też już nie będzie pisał „pamiętników“, skoro je pisze Wilson, smutnej sławy t. zw. „zięć trzeciej Rzeczypospolitej“, a właściwie zięć b. jej prezydenta, Grévy'ego! Zrobiwszy doskonały interes na handlu legią honorową, jegomość ten chce go jeszcze zrobić na historii swoich szlacherek; i robi niezawodnie, bo nie tak dziś nie popłaca we Francji (a bodaj czy i nie wszędzie?..) jak skandal, a już co tej omasty, to p. Wilson nie będzie zapewne swoim „pamiętnikom“ żałował. Jedna tylko spotkała p. zięcia konfuzya: dla skompletowania jakichś dokumentów chciał się dostać do archiwum ministerium spraw wewnętrznych, ale go Constans nie dopuścił, z obawy naturalnie, żeby mu się akt jaki do palców nie przylepił. Zaszkozi to może dokładności „pamiętników“, ale smak ich jeszcze zaostrzy.

Wystawa paryzka zamkniętą nareszcie została d. 6-go b. m., o godzinie wpół do piątej po południu, przy natłoku publiczności do wnętrza, a przy obojętnej zabawie ludowej w bardziej zewnętrznych częściach placu wystawowego. Przestało funkcjonować to olbrzymie międzynarodowe targowisko, na które ludzie ze wszystkich końców świata ostatni nieraz grosz znosili. Jedni Niemcy wstrzymywali się od tego o ile mogli, ale zato zębami ze złości zgrzytali. Było to najlepsze z przedsięwzięć oportunistów, bo przyniosło im miliony i zwycięstwo nad Boulangerem. Gdyby wystawa była się nie udała, Francja byłaby dziś wyglądała nieco odmiennie! Ale co tu pomagać wszelkie względy polityczne i nie-polityczne, wobec druzgocącej wymowy takich cyfr: 60,000,000 ludzi zwiedziło Pole Marsowe, na wieżę Eiffla wchodziło dziennie 27,000; koleją parową po wystawie przejechało 16,000,000, a łyżwową 1,685,000!

Cesarz Wilhelm opuścił już stolicę Padyszacha, w której pobyt wydał mu się snem rozkosznym; na odjeździe telegrafował jeszcze do kanclerza: „Pobyt mój tutaj wypadł ku najwyższemu memu zadowoleniu“...

Zdawałoby się że słowa te winnyby być wyrazem nie tylko osobistych wrażeń, ale i osiągnięcia politycznych celów wizyty stambulskiej; — tymczasem podobno tak nie jest; podobno sultan, sadząc się na przyjęcie dostojnego gościa, na punkcie swej neutralności pozostał niewzruszonym, a manifestacja zadowolenia ma posłużyć do pokrycia doznanego niepowodzenia.

Niewiadomo też zupełnie co z sobą Bismark z Kalnokym w Friedrichsruhe gadali. Najlepszym tego dowodem jest to, że niektóre dzienniki wiedeńskie udają zadowolenie ze zjazdu, a niektóre znów oburzają się na kanclerza, który miał zażądać od p. Kalnoky'ego, ni mniej ni więcej, tylko wycofania się Austrii z półwyspu Bałkańskiego. „A coby Niemcy powiedziały — wołają ci oburzeni — gdybyśmy im zaproponowali wycofanie się z Alzacji i Lotaryngii!“ Może ten ekspens oburzenia za wczesny jest i zbyt cenny; z innych bowiem źródeł donoszą, że Kalnoky, w rozmowie z jakimś członkiem jakiegoś ciała dyplomatycznego miał się wyrazić, iż Bismark tak pokierował interesa, że żadne ustępstwo ze strony Austrii nie będzie potrzebne. Kto tam wie, komu tu wierzyć!...

Cesarz Wilhelm, wracając do Berlina, zjedzie się po drodze z cesarzem Franciszkiem Józefem w Inspruku, d. 13 lub 14 b. m. Zjazd ma nosić charakter zupełnie poufny i niemal prywatny.

W sejmie czeskim, adres młodoczechów, domagający się koronacji cesarza na króla czeskiego, przypadł 113 głosami przeciwko 37. Młodoczesi, którym zdawało się, że już wysunęli się na czoło narodowej czeskiej polityki, będą musieli spuścić z tonu i, radzi nie radzi, na długo pozostać w cieniu.

Na sejmie galicyjskim, komisarz rządowy oświadczył, iż z mocy rozporządzenia cesarskiego, wydział rolniczy na uniwersytecie Jagiellońskim zostanie otwarty z rokiem przyszłym.

Franciszek Smolka, tak wysoko przez wszystkie stronnictwa ceniony prezes izby poselskiej w austriackiej radzie państwa, złożył mandat swój jako członek wydziału krajowego, tłumacząc się, że zanadto czasu zabiera mu Wiedeń, aby mógł sumiennie pełnić swoją służbę w wydziale krajowym. Sejm, przez usta swojego marszałka, wyraził swój żal nad stratą tak niezamordowanego i zacnego pracownika, a następnie uchwalił dla Smolki dożywotnią dotację w sumie 4,000 guld. rocznie.

W Poznaniu, zwołany na dzień 5 b. m., sejm prowincjonalny, przyjął nową ordynację administracyjną, a po zatwierdzeniu tej uchwały telegraficznie przez cesarza, bawiącego wówczas w Konstantynopolu, przystąpił do wyboru członków wydziału prowincjonalnego.

Ktoby się to tego był spodziewał? Król Milan znów jest w Belgradzie, uroczystie przyjmowany na dworcu kolei przez syna, regencyę i ministrów, odbywa *cérclé* w pałacu królewskim i reprezentanta tureckiego szczególnie uprzejmością zaszczycał Tymczasem królowa Natalia, opuszcza stolicę i udaje się do Niszu, na czas pobytu Milana. Milan ma zabawić krótko: — tyle czasu ile będzie potrzebowało stanowcze uregulowanie stosunku króla Aleksandra do matki.

E. Jerzyzna.

Z listów do „Roli“.

Z Żywca (Galicya). Szanowny Panie Redaktorze! Przesyłam Wam wiadomość, która sądzę zasługuje na to, aby ją opublikować.

Na pograniczu Węgier i Szlązka, na skraju Galicyi, leży miasteczko Żywiec. Warunki etnograficzne w jakich się to miasto znajduje, nie należą do najlepszych. Otoczone ze wszech stron górami, posiada w okolicy nader niewiele gruntu ornego, te zaś pola jakie są, dają plony niewielkie z przyczyny, że są położone albo na znacznych wyniosłościach, albo zbyt nisko. Ostatnia ta okoliczność sprawia, że gdy lato jest upalne i suche, przepadają zasiewy na górach, a gdy chłodne i mokre — przepadają w dolinach.

Sądząc tedy z tych warunków, możnaby przypuszczać iż żyweczanie żyją w niedostatku, jeśli nie w nędzy; tymczasem jest przeciwnie. Niema wprawdzie między nimi milionerów, ale i ludzi zamożnych, nawet bogatych nie brakuje, ogół zaś mieszkańców Żywca bynajmniej biedy nie cierpi.

Czem się to dzieje, — odpowiem krótko: *niema w Żywcu ani jednego żyda!*

Co? — zapyta ktoś ze zdumieniem — w Galicyi, w tej Galicyi głośniejszej dziś na całym świecie ze swojej nędzy i ze swoich żydów, może istnieć miasto nie znające ani pierwsze,

ani drugich? — to być nie może! A jednak tak jest, dzięki Bogu.

Żydzi mieszkają wprawdzie, z jednej strony Żywca, w majątności arcyksięcia Albrechta, z drugiej na przedmieściu należącym do sąsiedniej gminy Zabłocie, ale w samym Żywcu, powtarzam, niema ani jednego żyda mieszkającego stale.

Próbowali oni pokilkakroć wtargnąć do miasta, lecz wszystkie ich w tym celu zabiegi i podstępny rozbiły się o niezłomną stanowczość przezornych żywczan, którzy mając przed oczyma przykłady tylu innych miast galicyjskich, nie chcą swojego wydać na pastwę nędzy i upadku.

Raz, w roku 1870, o mało już żydzi nie postavili na swoim i nie dostali się do Żywca, przy pomocy sławnego prawa austriackiego, ale i tym razem mieszczanie dali sobie radę. Wysłali deputację do cesarza, która postarawszy się o wstawienie do cesarzowej Elzbiety, osiągnęła poszanowanie dla przywilejów swego miasta i uchroniła je od żydowskiego zalewu.

Jak długo żywczanie zdołają się tak opierać żydom, przewidzieć to trudno; tymczasem wszakże faktem jest niezbitym, że obywają się bez nich wybornie. Mają i swoich kupców, którzy robią wcale nie złe interesy i cieszą się rozległymi stosunkami handlowymi — i swoich rzemieślników których wyroby słyną z dobroci; — nie mają natomiast fuszerki ani handlowej ani przemysłowo-rękodzielniczej, bo nie mają pośród siebie fuszerów.

Obyż nie mieli ich nigdy i obyż pozostali na zawsze dla innych przykładem roztropnej energii, oraz legalnej, spokojnej i dlatego skutecznej — samoobrony.

Wojciech Rybarski z Żywca.

Z Włocławka. Z dużej chmury mały deszcz. Tak było ze sprawą Adolfa Markusa Ginsberga z Aleksandrowa, obwinionego o podmawianie okolicznych mieszkańców do emigracji.

W Maju 1888 r., rotmistrzowi aleksandrowskiego oddziału żandarmów kolejowych, baronowi von Innen, doniesiono, że niejaki A. M. Ginsberg, komisant handlowy, sprzedaje karty przewozowe na podróż z Hamburga do Ameryki, po cenie od 95 do 96 marek, i przytem miejscową ludność namawia do emigracji, wychwalając jej stosunki amerykańskie, a zwłaszcza łatwość zarobku za oceanem i taniść życia.

Szczegółowa rewizya dokonana u Ginsberga wykryła tylko, że ten ostatni posiadał 100 kart przewozowych „Spirou et Comp.“, z których 4 sprzedał, i sporo biletów loteryj zagranicznych.

Sledztwo sądowe nie dostarczyło żadnych danych. Świadkowie zeznawali wprawdzie, że G. miał do sprzedania karty przewozowe, lecz stanowczo zaprzeczali, aby ktokolwiek z jego kantoru lub on sam namawiał kogobądź do emigracji. Jeden tylko świadek, Grabowski, b. uczeń felczerski a dziś robotnik kolejowy, dowodził, że Ginsberg namawiał go do emigracji — i starał się go przekonać, jak świetne przy swoim fachu może on mieć powodzenie i jaki byt niezależny w Ameryce; lecz gdy Grabowski zażądał karty przewozowej na kredyt, Ginsberg dać mu jej nie chciał i wymagał pieniędzy bezwzględnie.

Prokurator, p. Fabricius, w obszernej mowie dowodził, że jakkolwiek Ginsberg, wedle zeznania świadków, okazuje się niewinnym, to tylko dowodzi jak zręcznie działał. — gdyż należy przypuszczać, że jako agent kompanii przewozowej, musiał mieć swój własny interes w tem, aby jak najwięcej ludzi przenosiło się do Ameryki. Zresztą dowodzą tego listy, od dawniejszych emigrantów, jakie zaczęły się pojawiać wśród ludności, — listy wychwalające stosunki amerykańskie i prawie namawiające tutejszych mieszkańców, aby szukali szczęścia za oceanem. Na zasadzie tego, prokurator uznał Ginsberga winnym i żądał aby był skazany na mocy 338 artykułu, na pozbawienie wszelkich praw stanu i osiedlenie w Syberyi.

Adwokat warszawski, pan Krzywicki, opierając się na zeznaniach świadków, usiłował zbić zdanie prokuratora. Sąd, po półgodzinnej naradzie, uznał Ginsberga winnym niedozwolonej prawem sprzedaży kart przewozowych i biletów loteryjnych — i skazał go na 100 rs. kary.

W mieście naszym, po zniesieniu oddziału banku, czuść się daje brak gotówki, co bardzo niekorzystnie wpływa na nasz handel, najwięcej w tej porze ożywiony. Agituje się założenie kasy zaliczkowo wkładowej, na wzór Kasy warszawskich przemysłowców, — a może Bank Handlowy otworzy swoją filię. Jakkolwiek bądź instytucya kredytowa byłaby dla nas bardzo pożądaną, gdyż inaczej utworzy się bo-

gate żniwo dla chałatowych bankierów, którzy, jak dotąd, nie mieli tu racyi bytu.

Przed tygodniem, w miejscowym teatrze dano dwa przedstawienia amatorskie, ze współudziałem p. p. Cieślowskiego i Jeromina. Biedni zarobili około 100 rubli, — mało, bardzo mało, jak na Włocławek.

Stanisław Jan.

Z Bzina. Szanowny Panie Redaktorze! Proszę uprzejmie o pomieszczenie w „Roli“ niniejszych słów kilku. Z chwilą otwarcia drogi Iwangrodzko-Dąbrowieckiej, żydzi, jakby na dane hasło, zlecieli się do Bzina i dalejże otwierać różne kramy, jatki z mięsem, karczmy i zajazdy. Naotwierali tego moc wielką, no i handlowali naturalnie po swojemu. Służba kolejowa, której w Bzinie, jako w centralnej stacji drogi, jest liczba znaczna, rada nie rada, musiała zaspokajać u nich swoje potrzeby, bowiem Bzin jest od miast innych odległym o wiorst kilkanaście.

Optywali więc kramarze żydowscy w powodzeniu jak pączki w maśle i, ma się rozumieć, radowali się wielce. Krótko wszakże trwała ta ich uciecha, bo oto został otwartym sklep spożywczy kolejowy — i handel żydowski przepadł z kretesem. Zsolidaryzowani kolejarze przestali od razu uczęszczać do kramów żydowskich i do tego stopnia zerwali stosunki handlowe z żydami, że teraz nawet już mięso zczynają sprowadzać z Radomia i Ostrowca.

Co to było, ze strony żydów, płaczu i lamentu, co starań i zabiegów w celu przyciągnięcia napowrót utraconej tak niespodziewanie klienteli!

Wszystko jednakże na nic się nie zdało; nie pomógł nawet znany zresztą manewr żydowski: obniżanie cen do minimum — i jak prędko się zbiegli, tak teraz jeszcze prędzej wracają zkąd przyszli: dotychczas opuścili już parę sklepów, jatkę z mięsem i karczmę z zajazdem, a można się spodziewać że niezadługo opuszczą i inne jeszcze kramiki.

I ktoby uwierzył, że do tego doprowadziła jedna myśl praktyczna, jeden czyn rozumny! Bodajbyż takie myśli i takie czyny, a głównie tacy ludzie co myśleć praktycznie i czynić rozumnie potrafią — na kamieniach się u nas rodzili!

Zg...

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. W dniu 5 b. m. przypadała 40-sta rocznica konsekracji kościoła Św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej w Warszawie. Kościół ten zbudowany został z funduszy zapisanych przez ś. p. Klementynę z ks. Sanguszków hr. Małachowską, z zasiłku rządowego i ze składek publicznych, według planu architekta ś. p. Henryka Marconiego.

W parafii Popkowie, gubernii Lubelskiej, zniszczony przez pożar kościół tamtejszy zostanie odbudowanym. Sprawą odbudowy zajął się główny inicjator, p. J. Piasecki, przy współudziale miejscowych obywateli i parafian; pomoc zaś techniczną ofiarował znany architekt warszawski, p. J. Świecianański.

Restauracya kościoła Panny Maryi w Krakowie — jak donoszą dzienniki tutejsze — postępuje szybko — i, pomimo spóźnionej pory roku, roboty trwają bez przerwy. Oprócz polichromii mistrza Matejki, która jest głównem zadaniem chwili, przerabia się tęczą na sposób gotycki, z pozostawieniem dawnej rzeźby z XVI-go wieku, Chrystusa ukrzyżowanego, a nadto dopełnia się od strony wewnętrznej portal gotycki, pomieszczony naprzeciw kościoła Św. Barbary.

Ku czci ś. p. Tytusa Chałubińskiego. W dziennikach tutejszych podano kilka projektów uczczenia pamięci zmarłego świeżo znakomitego lekarza Chałubińskiego. Najwięcej widoków powodzenia ma projekt zakupienia w Zakopanem domu, w którym zgał ś. p. Chałubiński i umieszczenia tam Muzeum Tatrzańkiego, któremu zmarły dał początek.

Pogrzeb ś. p. Chałubińskiego odbył się w dniu 9 b. m.; śmiertelne szczątki, przy licznym udziale w smutnym obrzędzie ludności miejscowej, złożone zostały, zgodnie z wyraźną wolą nieboszczyka, na cmentarzu Zakopańskim. Nad grobem przemawiał szczerzy i serdeczny przyjaciel zmarłego, proboszcz parafii Zakopańskiej, ks. kanonik Stolarczyk. Na grobie ma być wzniesionym pomnik.

Wystawa sztuki starożytnej i nowożytnej, w zastosowaniu do przemysłu, otwartą została w dniu 9 b. m. w gmachu warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa. Z wystawą tą zapozna bliżej czytelników „Roli“ — na innem miejscu — specjalny nasz sprawozdawca; obecnie więc nadmienimy jedynie, iż wystawa, z wlaszcza też sztuki starożytnej, przedstawia się świetnie i okazale, a nawet imponująco. Obok zbiorów użyzonych za Najwyższem zezwoleniem z pałaców Cesarzkich, są tu również zbiory najdawniejszych i najmniejszych domów jak: Branickich, Radziwiłłów, Zamojskich,

Potockich, Krasinich etc., a i duchowieństwo nasze, pragnąc się przyczynić do uświetnienia wystawy, nadesłało ze skarbów kościelnych—co jest w nich najdroższego i najbardziej godnego widzenia.

Ze spraw ziemiańskich. Do ministerium skarbu wniesiono ostatnimi czasy ze wszech miar pożądany projekt. Mianowicie, ponieważ makuchy rzepakowe stanowią jeden z najważniejszych surogatów paszy, a wywożenie tegoż surogatu od nas za granicę przybrało zbyt szerokie rozmiary, projektodawcy przeto występują z żądaniem obłożenia makuchów cłem wywozowem w ilości 20 kop. w złocie — od puda.

Ministerium dóbr państwa postanowiło w roku przyszłym wydać 40,000 rubli na hodowlę lepszych gatunków owiec i na i na poparcie produkcji wyrobów mlecznych, oraz 50,000 rubli na rozwój rybołówstwa.

Poświęcenie fabryki. W zeszłą Sobotę proboszcz parafii Ś-go Aleksandra w Warszawie, czcigodny ksiądz Rogowski, dopełnił poświęcenia świeżo urządzonej fabryki odlewów metalowych i armatur T. Gwiżdżińskiego i S-ki. Fabryka ta, mieszcząca się przedtem przy ulicy Książęcej, przeniesioną została obecnie na ulicę Koszykową, do własnych obszernych zabudowań firmy, i urządzoną według najnowszych wymagań technicznych. Jest też ona, z pomiędzy tego rodzaju zakładów w Warszawie, prowadzoną obecnie na największą skalę. Fabryka zajmuje dość pokązną liczbę pracowników, wyłącznie z pośród sił miejscowych, a że między nimi a pracodawcą panuje stosunek iście patryarchalny, jakby w jednej rodzinie, przeto tem chętniej, właścicielem nowo urządzonego zakładu, zasyłamy nasze stare: *Szczęść Boże!*

Fałszywe alarmy. Od samego początku zaagitowania się sprawy drogi Wiedeńskiej, nasze Kuryerki zachowują się wobec tejże sprawy, w sposób nie mający nic wspólnego ani z prawdą, ani ze słusnością, ani wreszcie z obowiązkiem dobrego informowania publiczności. Nie wchodzimy, jak nateraz, jakiej koterii finansistów warszawskich — i w jakim celu Kuryerki te służą. Że jednakże nam znoum idzie tutaj ciągle o zasadę sprawiedliwości, która przecież nietylko względem wielkich żydów warszawskich, ale i względem finansistów belgijskich, francuzkich a nawet chińskich, stosowaną być winna, zaznaczamy więc fakt, że Kuryerki uwzięły się — nie z własnego naturalnie natchnienia — szerzyć, w całej tej sprawie, fałszywe alarmy i posilkować się tendencyjnym kłamstwem. Tak było w Maju r. b., przed ogólnem zebraniem akcyonaryuszów, tak było po zebraniu i tak jest teraz znoum. Niedawno naprzykład czytaliśmy w tychże Kuryerach, że przedstawiciel grupy akcyonaryuszów belgijskich i francuzkich, p. Lyseo, nietylko nie mógł w Berlinie z akcyonaryuszami tamtejszemi dojść do porozumienia, ale nawet oburzył ich na siebie tak, że był aż zmuszonym uciekać do Brukselli; tymczasem faktem jest, że wszystkie grupy akcyonaryuszów zagranicznych działają i działają mają jednomyślnie i zgodnie — gdyż, rzecz prosta, idzie tutaj o ich wspólny interes. Następnie znoum Kuryerki doniosły, że tak belgowie jak francuzi sprzedają na gwałt wszystkie swoje akcje; podczas, gdy — jak się o tem dowiadujemy z wiarogodnego najzupełniej źródła — rzecz się ma i w tym razie, całkiem inaczej. Istotnie, przed kilkoma tygodniami akcyonaryusze belgijscy i francuzcy sprzedali 6,000 sztuk akcji; obecnie wszakże, już po powrocie p. Lysena z Petersburga, akcyonaryusze ci, a mianowicie znana firma paryzka Didot, p. Delamarre i p. de Maniot nabyli 23,000 sztuk.

Powtarzamy, nie idzie nam w tej chwili o to, dla jakiej koterii finansierskiej warszawskiej i w jakim celu Kuryerki pracują; nie możemy jednakże nie zapytać, czy to się nazywa dobrem i sumiennem informowaniem publiczności, która przecież za te informacje płaci?

A może dzieje się to w imię „uczuc obywatelskich“, na których zarobią znoum grubo nasi „bracia polacy“ moższowego autoramentu, czyli nasi „podskarbiowie narodu“? Doprawdy, jeżeli tak, — to niechajże lepiej zarobią ostatecznie francuzi i belgowie; ci bowiem przynajmniej zarobku tego nie użyją w celach wyzysku tutejszego — ogółu...

Z kolei. Jeden z tutejszych dygnitarzy kolejowych, zajmujący przez długi czas aż na dwóch kolejach dwie wyższe i jeduakie posady, został świeżo z jednej z tych posad uwolniony, pozostawsz jedynie przy posadzie drugiej. Z tego powodu od jednego z pracowników kolei, na której ów dygnitarz pozostał, otrzymujemy list charakterystyczny, w którym, między innymi, jest i taki ustęp:

„Bądź co bądź, ogół służby kolei naszej na tej zmianie rzeczy może skorzystać. Gdy bowiem przedtem pan *** przybywał tylko raz lub najwyżej dwa razy w tygodniu do biura na jakieś pół godziny, i gdy wskutek tego wszelkie podania urzędników i oficyalistów: o urlopy, o zapomogi, o bilety bezpłatnej jazdy, a nawet o „wsparcia pogrzebowe“, czekały na rezolucję po parę, albo kilka miesięcy, — i gdy dostęp licznej rzeszy podwładnych do swojego zwierzchnika był wprost niemożliwy, — obecnie mamy nadzieję, że zwierzchnik ten, mając więcej czasu, będzie był w biurze codzien-

nie i codziennie przyjmował interesantów — jak to zresztą bywało za jego poprzednika“.

Nieprawdaż, że to charakterystyczne?...

Nowości wydawnicze. Wyszedł z druku pierwszy zeszyt, zapowiedzianego już poprzednio wydawnictwa, firmy A. J. Wiśniewskiego, p. t. „Kolorowane tablice poglądowe do nauki o rzeczach“. Zeszyt ten składa się z dwóch tablic, z których pierwsza przedstawia obraz rodziny, złożonej, z dość licznej grupy osób, oraz typy główniejszych ras ludzkich, — na drugiej zaś znajdują się obrazki mieszkania, wnętrza pokoju, sypialni i t. d. Wogóle wydawnictwo to przedstawia się korzystnie i przy pierwiastkowym nauczaniu dzieci, obcych zwłaszcza języków, w których nazwy przedmiotów są podane, może oddać rzeczywiste usługi.

„Wybór arcydzieł Veuillota“, — taki tytuł ma pierwszy zeszyt wydawnictwa, zasługującego, w tych zwłaszcza czasach propagandy bezreligijności, na jak najgorętsze poparcie. Wkrótce też o wydawnictwie tem pomówimy obszerniej; tymczasem nadmienimy jedynie, że przekładu I-go zeszytu dokonała pani M. W. a za co, jak również i za samą myśl podjęcia tej pracy, należy się szanownej tłumaczce szczerza i serdeczna podzięką.

Z prasy. Niktby może nie chciał uwierzyć, a jednakże tak jest, że nawet ofiarność naszego duchowieństwa — ofiarność najszlachetniejsza, — mająca na celu otarcie łez niedoli, służy warszawskim liberałom za temat do szyderstw i drwin. Jeden z kapłanów ofiarował za pośrednictwem „Przeglądu Katolickiego“ na nędzę wyjątkową rubli 800. Szlachetny ofiarodawca spełnił czyn zacny cicho i skromnie, nie wymieniając wcale swego nazwiska, a przecież nawet z takiego czynu, feljetonista „Przeglądu Tygodniowego“ pozwolił sobie zażartować. Dlaczego? Bo taką jest zasada sprawiedliwości (!) liberałów żydowskich. Gdyby ofiarę podobną, choćby dla zamaskowania, dajmy na to szwindlu, złożył bankier jakiś, giełdowicz — organ pana Wiślickiego nie omieszkałby tego faktu podnieść w sposób wielce poważny i ostentacyjny, a nawet zalecić go „zacofańcom“ jako wzór do naśladowania; ofiarę wszakże złożył, w intencji najczystszej, kapłan katolicki, więc trzebaż było z niej zadrwić — gdyż inaczej nie stałoby się zadość z zasadzie stróżów i obrońców sprawiedliwości!...

Z teatru i muzyki. Bliziński — jak donoszą dzienniki — napisał nową, czteroaktową komedię.

P. Bałucki przybył do Warszawy — dla odebrania od tutejszej kliki liberalno-żydowskiej przynależnych mu hołdów za nowe zo-
hydzenie szlachty w komedii nazwanej: „Ciężkie czasy“.

Artyści opery warszawskiej zajęci są uczeniem się ról z opery w czterech aktach p. t. „Zemsta katalońska“.

Zmarli: Ś. p. Paweł Dembowski, znany, zasłużony i serdecznie kochany przez młodzież pedagog, prof. gimnazjalny najpierw w Płocku, a następnie w Lublinie — zm. w Warszawie, w 69 roku życia, — pozostawiając szczerzy żal po sobie.

Ś. p. Jakób Stanisławski, profesor wyższej szkoły rolniczej w Żabikowie, autor licznych prac z zakresu swojej specjalności — zm. w Poznaniu.

Ś. p. Teodozja z Fryderyczych Jakowicka, głośna do niedawna śpiewaczka, ostatnio przewodniczka szkoły śpiewu przy Teatrze warszawskim — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

14 Listopada.

Ożywiły się nieco zagraniczne rynki zbożowe, a pod wpływem ożywienia tego podniosły się ceny i na targach tutejszych.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.90—7.10, średnią 6.50—6.60, ordynaryjną 6.00—6.10. Żyto wyborowe płacono 5.60—5.70, średnie 5.40—5.50, ordynaryjne 5.10—5.20. Owies wyborowy 2.90—3.00, średni 2.60—2.70, ordynaryjny 2.40—2.50.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową, 108—111, średnią 103—105, ordynaryjną 93—95. Żyto wyborowe 89—91, średnie 86—88, ordynaryjne 82—84 kop. za pud. Jęczmień wyborowy 90—92, średni 80—85. Owies wyborowy 86—87, średni 79—83, ordynaryjny 78—80 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie niezmienione. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22m. za 100 litrów; na rynku warszawskim płacono za garniec okowity w sprzedaży hurtowej 2.71—2.73. „Rektyfikacja Warszawska“ płaćła za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,40 rs.

Natomiast na rynku cukrowym warszawskim usposobienie, zwłaszcza dla mączki, wzmocniło się nieco. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.17—3.20; za kostki 3.07—3.10; za mączkę 2.65—2.67 za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim, tak w dostawie jakoteż w cenie bydła, nie zaszły żadne zmiany.

Na rynkach żywnościowych dostawa drobiu i zwierzyny obfita, po cenach stosunkowo dość niskich. Ceny nabiału niezmienione.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. F. B... w Ł... — Będzie załatwione, zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Kanonika.

P. Czesławowi z nad Neru. — Zużytkujemy, o ile się to okaże koniecznym; — w tej bowiem chwili, w poglądach tego pana, jak się sam do tego przyznaje, następuje jakoby — „reakcja”. Gdyby mogło pójść z podpisem, dalibyśmy bezzwłocznie i w całości. Za życzliwe słowa dziękujemy serdecznie.

Pani M. Stanis... w Sosence. — „Tygodnik” zaprenumerowany zaraz po otrzymaniu listu sz. pani. Reklamacyę zakomunikowaliśmy.

P. Sujkowski w Rypinie. — Propozycyę sz. pana, czynioną nam już i przez innych życzliwych abonentów, uwzględnilibyśmy najchętniej, gdyby nie przeszkody praktyczne. W razie dawanja ogłoszeń na osobnych arkuszach, moglibyśmy nie mieć ich wcale. A co w budżecie pisma stanowiłoby dość pokazałą różnicę; — gdybyśmy zaś chcieli wydawać „Rogę” w terminach jakich sz. pan proponuje, podniosłoby to koszt wydawnicze — naturalnie w dwójnasób. W każdym razie, za życzliwe uwagi dziękujemy szczerze. № 42 wysyłamy powtórnie.

Pani H... z pod K... — Złe sz. pani zrozumiała intencyę korespondenta. Nie szło mu, jako żywo, o „osobistości” — czego dowodem jest to, że nazwiska osób, ani miejscowości i ani nawet pierwsze litery jednych i drugich, nie są wymienione, — ale szło mu jedynie o wskazanie do wód ów, jak dalece owa instytucya pomocy dla rolnictwa, o jakiej mówi w konkluzji artykułu, byłaby pożądaną. Ze zaś — jak nas przekonywa list sz. pani — do wody czerpane były z rzeczy w istocie — tem lepiej świadczy to o korespondencie. Raczy przeto sz. pani artykuł inkryminowany, wraz z jego konkluzyą, raz jeszcze odczytać i osądzić rzecz tę spokojnie, bez podejrzwania korespondenta o intencyę, których zgola nie miał.

Panu Bron... K... w K... — Owszem — odpowiadamy. Jeden tylko „Rolnik i Hodowca”, w sprawie Towarzystwa gorzelniczego, wystąpił „tak samo, to jest wyraźnie”. Nuzwawszy wystąpienie żydowskiej Gazety Losowań „co najmniej oryginalnem”, „Rolnik i Hodowca” pisze: „Całej tej polemiki przeciwko Towarzystwu i przeciwko ziemiaństwu, naiwnyby tylko nie zrozumiał. Kole w oczy instytucya nie podporządkowana rządowi tutejszej finansyery, — dalejże więc na nią! Zachwiałe zaufanie do Towarzystwa, obniżył je go akcyę i przywrócić p. Malniakowi berto okowiciane, — oto coby dogadzało pewnym sferom. Na szczęście jednak manewr ten się nie uda” i t. d. — Co do pytania w końcu listu: fabryka Hertla. (ul. Erywańska) — z którą raczy sz. pan porozumieć się bezpośrednio.

Panu A. Pico... w Kl... — Żądany wykaz firm chrześcijańskich wysłałismy przed tygodniem. Za zwłokę przepraszamy.

Panu Kred... w Warsz... — Prosimy o cierpliwość; będzie w przyszłym numerze.

REKLAMY

Dr. S. Borzuchowski przyjmuje z chorobami wenerycznymi i skórными od 9—11 rano i od 6—7 wieczór. Biednych bezpłatnie. Marszałkowska 109. (645-12-3)

Parowa Fabryka Jana Wróblewskiego w Warszawie, Kapitulna № 8, zawiadamia hurtowych odbiorców o rozpoczętej wysyłce zamawianych na Święta pierników oraz czekolady i wyrobów woskowych. Cenniki wysłała gratis i franco. Telefonu Nr. 406. (668-3-1)

Nowość najstosowniejsza na Podarki

Wieczny Rejestr do Bielizny

w kształcie eleganckiej poduszeczki z saszetką, Nakład 2-gi ulepszony.

Na atlasie w 8-miu rozmaitych kolorach po rs. 1.20 z przesyłką pocztową rs. 1.50. Na satynce białej różowej lub niebieskiej rs. 1 do rs. 1.30.

!! HANDLUJĄCYM RABAT !!

J. N. BRONIKOWSKI, — Plac Teatralny Nr. 18. (663-3-1)

OGŁOSZENIA.

WINA GRUZIŃSKIE

Czerwone, Białe i Szampańskie, Z WINNIC

Księcia Bagration-Muchrańskiego,

najlepsze ze wszystkich Win Kaukazkich, niestępujące wysokim gatunkom francuzkim a o połowę tańsze, dostać można w znaczniejszych handlach Win, w Warszawie i na prowincyi.

Główny Skład, Senatorska Nr. 24.

Najnowsze Książki

CZYTELNIA

K. Paszkowskiej

14. Chmielna 14. (579-52-7)

FIRANKI białe i cremowe w najświetniejszych wzorach. DYWANY najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. UTRECHTY gniecione i gładkie, Cotelny jedwabne, Welny, Juty i Kretony.

Wielkie transporta z osobistych zakupów w kraju i za granicą, nadeszły do Głównego Składu Dywanów i takowe poleca w cenach najniższych.

Giełżyński Piotr

(242-52-46)

Warszawa, Marszałkowska 137.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacyę po cenach najumiarkowańszych. (243-52-46)

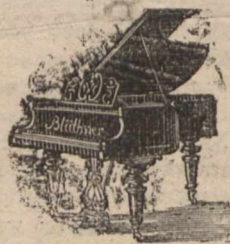
40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Wynajem



Wynajem

518-18-12

Sprzedaż na raty.

Wyszedł z druku I, II, III zeszyt podręcznika:

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się W 3-CH MIESIĄCACH BEZ NAUCZYCIELA po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać; napisana przez Plato v. Reusnera, kurs wyższy, WYDANIE IV. Każdy zeszyt kosztuje 12 KOP. (POCZTA 14 KOP.) Wszystkich zeszytów będzie 18, które można nabywać w księgarniach, jak również inne następujące dzieła tegoż autora: Kurs niższy WYDANIE V, powyższej metody cały tom kop. 60 (pocztą kop. 70). NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami pisma i 141 rycinami kop. 35 (pocztą kop. 40) i po kop. 15 i 7½ (pocztą 18 i 9). NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI z wzorkami rysunków, pisma i rycinami, razem 340 FIGUR i wskazówkami pedagogicznymi 25 kop. (pocztą 30 kop) tylko z wzorkami (340 FIGUR) wydanie II kop. 10 (pocztą kop. 12) bez rycin kop. 5 (pocztą kop. 7). Najlepsza Metoda Angielska dla samouków, z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. (pocztą kop. 85).

Skład główny u autora ul. Święto-Krzyżka Nr. 29, w Warszawie. (651-4-2)



FRANCISZEK MINEWSKI

KRAWIEC

Długa Nr. 32

vis-à-vis Eldorado

poleca NA OBECNY SEZON wybór

Gotowej Garderoby oraz Materiałów.

Ceny nader przystępne.

Obstalunki wykonywa się w 24 godzin.

(672-20-8)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

HENRYK ROSŁONIEWSKI — Tapicer.

(546-16-10)

Marszałkowska 113.

260-52-44

POLECA
 APTEKA KAROLA LILPOP
 Tran Lekarzki Świeży
 NOWY-SWIAT Nr. 60.

w Warszawie 150 Marszałkowska 150 róg Zielonego Placu na 1-cm piętrze

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie 150 Marszałkowska 150 róg Zielonego Placu na 1-cm piętrze

TAPICERNA WŁASNA.

(468-20 15)

Nagrodzona Medalem Złotym na tegorocznej Wystawie Światowej **W Paryżu**

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

J. KERNTOPF I SYN

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 12, wprost Sądu Okręgowego

poleca w znakomitym wyborze, najmniejszej, ulepszonej konstrukcyi

Fortepiany gabinetowe, salonowe i koncertowe, z całą ramą metalową, systemu amerykańskiego, z krzyżowanymi strunami i najlepszą mechaniką, w cenie od Rs. 600 do Rs. 1,000.

Pianina najnowszych systemów różnej wielkości, więcej i mniej ozdobne, w cenie od Rs. 400 do Rs. 650.

ORAZ

WYNAJEM FORTEPIANÓW I PIANIN na warunkach najprzystępniejszych.

NOWO OTWORZONY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

Nr. 1 BRACKA Nr. 1.

Róg Żórawiej w domu W-go J. Fuchsa

pod firmą **LUDWIK LATAWIEC**

poleca: wyroby z krajowych, russkich i zagranicznych pierwszorządnych fabryk.

PP. Handlującym odstępuje po cenach praktykujących się ogólnie w głównych składach.

Obstalunki z prowincyi załatwia się spiesznie i akuratanie, podług zlecenia.

MASSAŻ.

Wykwalifikowana massażystka, **Marja Stuhlhammer** z Rygi, uczennica profesorów Metzgera i Schreihera, z wieloletnią praktyką w największych zakładach w Wiesbaden, Meranie i Marienbadzie, z chlubnymi świadectwami, przybyła do Warszawy na sezon zimowy i poleca się Szanownym Panom Lekarzom i Publiczności. Porozumieć się można codziennie od 1-3-jej po poł.

Włodzimierska 6, m. 2.

Ubogich massuje bezpłatnie od 11 - 1-jej w południe. (641-3-3)

SKŁAD PIWA

ROMUALDA LENARTOWICZA

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście 54, obok Karmelitów.

Poleca wyborowe gatunki, których wyłączną sprzedaż posiada, a mianowicie

Oryginalne **Pilzeńskie kuracyjne**, z Pilzna w Czechach.

Culmbachskie z Culmbach w Bawaryi.

Bok Okocimskie z Okocima w Galicyi.

ORAZ

Porter z Browaru Nethersob & Comp w Petersburgu.

Molczanowa w Puławach.

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff”

SKŁADY **WIN**

M. J. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25/27 w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe: - w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszezeńskiego w Niżnem w czasie jarmarku - Napit. Linja.

W składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:

Wszelkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampańskie, Wódki russkie i Nalewki. (655 8-2)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff”

Nowo otworzony Zakład

Wyrobu Metalowych Akcesoriów Kościelnych i ORNAMENTACYI

A. MORANTOWICZ

ulica Tłomackie № 3.

Pracował za granicą w pierwszorządnych fabrykach — podejmuje się wszelkich robót kościelnych, jako to: MONSTRANCYE, PUSZKI, KIELICHY etc., które wykonywa podług własnych lub powierzonych mu modeli, po cenach przystępnych, oraz przeróbki i reperacye.

PROSZKARNIA PAROWA

Aptekarza

Juljusza KUŚMIERSKIEGO

Chłodna Nr. 12 w Warszawie.

Posiada na składzie wszelkie proszki lekarskie do użytku weterynaryjnego które Panom Gospodarzom rolnym poleca.

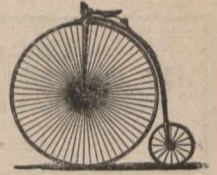
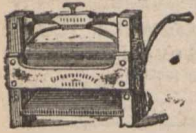
FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

K. MARTWICH

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147.

Student Uniwersytetu, doświadczony korepetytor, poszukuje korepetycyi. Oferty: w redakcyi „Roli” pod lit. G. Ch. lub ul. Miodowa № 3 m. 4.

Bicykle—Rowery—Trycikle—Łózka żelazne, składane
oraz Wyżymaczk
 (ostatnie na raty, po 50 kop. tygodniowo)
 polecają



J. HILKNER I S-KA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

(552-6-5)

SPRZDAŻ I WYNAJEM WYBOROWYCH INSTRUMENTÓW.

HERMAN I GROSSMAN

Największe na Cesarstwo i Królestwo

SKŁADY FORTEPIANÓW, PIANIN I ORGANÓW

Bechstein, Blüthner, Org. Esteya i t. p.
 Fortepiany Petersburskie.

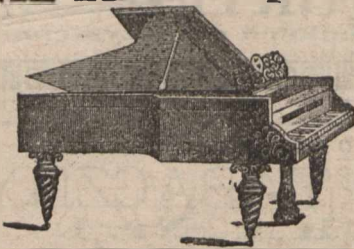
SPRZEDAŻ NA RATY po 25 rs. miesięcznie

WYNAJEM

w Warszawie,

16. Mazowiecka 16.

dom własny.



WYNAJEM

w St. Petersburgu

33. Wielka Morska 33.

660-3-1

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH

S. PRZEZDZIECKIEGO

w Warszawie, ul. Hr. Kotzebue Nr. 2 róg Wierzbowej (vis-a-vis Telegrafu).

Ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności świeżo wykończone: Sukieneczki i Płaszczki dla Panienek, Garniturki fantazyjne, marynarkowe, żakietowe i Palta dla Chłopczyków na każdy wiek, podług najnowszych żurnali;—oraz Bluzki, Mundury i Szynele dla uczeni, jako też Mundury i Płaszcze dla p. p. Studentów Uniwersytetu.

Zamówienia z własnych jako też i z powierzonych materiałów, wykonywam podług żurnali francuzkich i angielskich, w jak najkrótszym czasie po nader przystępnych cenach. Zlecenia z prowincyi załatwia się z możliwym pośpiechem.

Polecając się łaskawej pamięci i względem Szanownej Publiczności, dodaję, że staraniem mojem będzie przy nabytej fachowej znajomości, jak również sumiennem wykonywaniem wszelkich powierzonych mi zleceń, zasłużyć w zupełności na życzliwe poparcia

Z poważaniem S. PRZEZDZIECKI.

Fabryka i Magazyn Wyrobów Srebrnych
A. RIEDEL.

Bieleńska № 21/595, poleca się Szanownemu Duchowieństwu sumiennem i starannem wykończeniem przedmiotów kościelnych ze srebra próby 84, jako to: **Monstrancje, Relikwiarze, Puszki do komunikantów, Ampulki, Trybularze, Sukienki do obrazów św. srebrne i metalowe** i t. p. po cenach najumiarkowańszych. Przyjmuje do reperacyi i odnowienia, oraz na zamianę i kupno zużytych przedmiotów po cenie kursu. (639-6-2)

Pracownia M. HORNOWSKIEJ

w Warszawie, ulica Królewska Nr. 31, mieszkania 8.

Poleca wszelkie aparaty kościelne, różne roboty gotowe i zaczepte, jak również przyjmuje zamówienia na roboty kościelne, hafty, białe, kolorowe, złotem, roboty włóczkowe etc., po cenach możliwie niskich. (560—20—17)

Korzystne nowe Rzemiosła

wprowadza SZKOŁA RZEMIOSEŁ DLA KOBIET **Jadwigi Przewoskiej—Nieczała 10.** Krawieczczyzna i kapelusze pod kierunkiem pierwszorzędnym magazynierką.

Pensyonarki przyjmują się za rs. 150 rocznie. (613-6-5)

225-52-18

FELIKS ZARĘBA

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.
 Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



Skład Główny

PORCELANY i FAJANSU

z Fabryki I. FREUDENREICHA w Kole

oraz Skład Szklą Krajowego i Zagranicznego

T. DUSZYŃSKIEGO

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

507-10-8

Oleje skalne do maszyn, Oleje roślinne: Iniany, rzepakowy, konopny; Pokost, Terpentyna, Ligroina, Benzyna, Nafta, Parafina, Łój Garbarski, Swiece stearynowe Newskie Żukowa i Krestownikowa. — Wyłączna sprzedaż Swieczek choinkowych krajowych i zagranicznych — poleca

**Skład Hurtowy
WALENTEGO KRONENBERG**

Żelazna Brama 6.
Na żądanie cenniki.

(670-4-1)

**FABRYKANT FORTEPIANÓW
Teodor Elwart**

Nowy-Swiat Nr. 12.

Przyjmuje reperacye i strojenie fortepianów i pianin tak w Warszawie jak i na prowincyi. Za akuratne wykonanie poręcza.

569-10-9

Kupuję Fortepiany i Pianina
nie używane. Reperacyę i strojenia przyjmuję oraz zamieniam
K. CHOJNACKI
Wielka 50.

Po rocznym pobycie w Ameryce, powróciwszy do Kraju, otworzyłem fabrykę lasek i rączek. Jednocześnie zawiadamiam: że tak jak przez lat 9, tak też i nadal przyjmować będę

REPERACYE

wszelkiej galanteryi t. j. wachlarzy, antyków, spinek, lasek, broszek, grzebieni, albumów, portmonetek, parasoli etc.

PLAGE.

Złota Nr. 7, drugi dom od Marszałkowskiej.

(671-1-1)

**ZAKŁAD BLACHARSKI
Teofila PETZ**
Nowy-Swiat Nr. 22.

Poleca wyroby blacharskie, naczynia kuchenne w dobrym wykonaniu.

661-11-5

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIANYCH
Nagrodzone na Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, analizowane, uznane i koncesyonowane przez Radę Lekarską

Ekstrakt i Karmelki Miodowo-Ziołowo-Słodowe

FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych. Fiaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

570-1-9

**SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH
HELENY BONICZKOWSKIEJ**

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

Poleca:

Bawełnę, C. epe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsaty, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamasze włóczkowe, Korzulki bawolaino i wełniane, Kosmy, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

TOWAR WYBOROWY

(529—20—11)

CENY PRZYSTĘPNE.

CENY PRZYSTĘPNE.

**NOWO-OTWORZONA
FABRYKA HAFTÓW MASZYNOWYCH**

Jedwabiem, Metalami i Sintasem

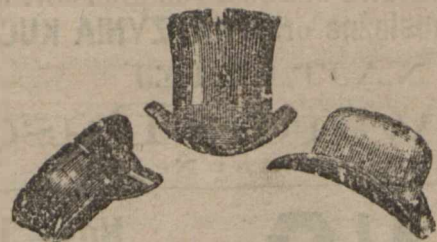
Józefa Hartmansgruber

W WARSZAWIE

ulica Danielewiczowska Nr. 6,

polecen wszelkie hafty kościelne jako to: Słupy i Krzyże do ornatów, Słupy, Hafty do aparatów kościelnych, opatrzone wizerunkami Ś-tych Pańskich. Wogóle podejmuje się wszelkich robót w zakres haftów wchodzących i takowe załatwia pospiesznie po cenach nader umiarkowanych.

(609-10-7)



Czapki Karakułowe i Skórki na kołnierze, Czapki Bobrowe, Piżmowcowe i t. p. Wielki wybór i b. tanio sprzedaje Magazyn

ANTONIEGO TUCZYN

w Warszawie ulica Podwal N. 16.

(617 6-3)

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

H. OŁAWSKIEGO

Mazowiecka № 6.

Poleca:

Sily przyrody, popularny wykład fizyki. Cena zeszytu 20 kopiejek.
Historię naturalną D-ra G. Hayeka. Cena kompletu rs. 18, w oprawie rs. 22.
Podręcznik do nauki języków obcych (z wymową) podług metody D-ra H. Loewego: język francuzki i język niemiecki. Cena zeszytu 15 kop.
Historię powszechną Beckera w tomach opraw. po rs. 2.50.
Geografię popularną, czyli ziemia w malowniczych obrazach D-ra Wicherkiewicza. Cena zeszytu kop. 15.

(642-3-3)

W MIODOSYTNI

ST. J. IGNATOWICZA

przy ulicy Chmielnej Nr. 35,

w Warszawie,

z dniem 7-go Listopada rozpoczęła się sprzedaż **Wybornych niespiytusowych Miodów „PANA ZAGŁOBY”**.
 Cena butelki od 40 kop. do 2-ch rubli. Biorącym za rs. 10 odstępkuje się 20%.

(658 6-2)

Skład Win i Towarów Kolonialnych

Stanisława Skorupskiego

Bracka Nr. 11,

zaopatrzony stale — honorowe Wina, towary kolonialne, herbatę firm niemieckich, Kawę świeżo paloną, Spirytualja, Piwo Browaru Haberbuch & Schille. (575-15-8)

Pracownia Uborów Męzkich

M. Chmurczyński

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące a także reperucye, odprasowywania, poprawki nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najspieszniej podług najświeższych żurnali i możliwie tanio.

Wiadomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.

Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.

Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.

289-52-34



(616-10-6)

Magazyn Wszelkich Wyrobów Pościelowych

poleca łózka żelazne różnorodnych systemów z dokompletowaną pościelą i bielizną.

S. WROTNOWSKI

ulica Czysta Nr. 2 (wystawa za kratami).

ŻELAZKA stalowe do dusz.

ŻELAZKA stalowe bez dusz (do glansow. bielizny).

ŻELAZKA mosiężne oraz NACZYNNIA KUCHENNE

NAJTANIEJ

u Edwarda Dusoge

Nowy-Świat Nr. 5.

(601-6-4)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1890.

Kalendarz Warszawski Ilustrowany Popularno-Naukowy.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1890, liczy 45 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracji, przepisy pocztowe i telegraficzne. Nowy podział Warszawy na rewiry sądowe. Cena kalendarza kop. 50.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

Kalendarz Ścienny

Cena egzemplarza kop. 15.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na kosztu przesyłki.

Nabywcy Kalendarza mają prawo do nabycia za rs. dwa w Warszawie, a rs. 2 k. 50 na prowincyi czterech kopij dzieł sztuki. Szczegółowe objaśnienie w Kalendarzu na papierze kolorowym.

Adres: **JÓZEF UNGER**, Warszawa Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej. (637 2-2)

NA CZASIE.

278-52-27

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsicicator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsicicatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
 Warszawa, — Królewska 39.



Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (610-13-7)

KTOBY

z p. p. Obywateli Ziemijskich

w pobliżu Wisły posiadał

pokłady Gliny tłustej bez piasku

do wyrobów terrakotowych i majolikowych, zechce po 1-nym pudzie gliny przysłać do analizy i prób do p. Laskowskiego w Warszawie Soite 48 wraz ze szczegółowym wypisaniem adresu swego.

(643-3-3)

WINO

Nowa i nieznaną zupełnie u nas gałęź przemysłu

WINO TŁOCZONE NA MIEJSCU W WARSZAWIE.

Rozpoczynając sprzedaż pierwszej partii wina mam obowiązek objaśnić przyszłych konsumentów, że wino produkowane przezemnie, przy zastosowaniu wyników najnowszych badań na tem polu, jest wytworem z czystego soku winogronowego, bez żadnych przymieszek farb i spirytusu.

Wylączna sprzedaż na butelki, po 60 kop., w piwnicy — Miodowa 6.

(669-7-1)

R. Morozowicz.

FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Bronzowych
 Egzystująca od r. 1856
Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykończonych które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**
Plac Teatralny Nr. 11
i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.
 Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(661-26-1)

A. KUDERNA
 KUŚNIERZ
 Nowy-Świat Nr. 57, w Warszawie.
 Wykonuje wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące.

630-6-5

Warszawska
Olejarnia Parowa
 HOŻA 11.

Poleca: **Oliwę**, oraz wszelkiego rodzaju **Oleje**, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

621-25-5

Długa 31 (Hotel Niemiecki)
 W WARSZAWIE.
Nowo-otworzony Skład Obić
 pod firmą:
J. JANOWSKI i S^{KA}

poleca Obicia Papierowe, Rolety, Ceraty, Gzemsy, Wycieraczki, Chodniki Kokosowe, Jutowe i Ceratowe w wielkim wyborze.
 Wieloletnia praktyka zagranicą i doświadczenie zdobyte w czasie 18-sto letniego zarządu składem Obić pod firmą **W. Muszewski** w miejscu, pozwalają mi zapewnić Sz. Publiczność, że wyrobionym gustem, wyborem deseni najświetniejszych i cenami niskimi — potrafię sobie zjednać zadowolenie i zaufanie.
 Z uszanowaniem **J. Janowski.**

(646-3-3)

Patent wynalazku przyznano w Paryżu
 ZATWIERDZONA PRZEZ WŁADZE
NAJNOWSZA SZKOŁA KROJU I SZYCIA
 KRAWIECCZYNY I BIELIZNY
J. GRABSKIEJ
 Złota Nr. 16.

Przyjmuje wpis uczennice codziennie. Uczę podług metody własnej, która uzyskała patent wynalazku w Paryżu. Uczennice po przejściu kursu otrzymują patent, książki. Szkoła przyjmuje również zamówienia na fasony z bibuły.
 Autorka metody kroju i właścicielka szkoły **J. Grabska.**

(648-3-1)

FABRYKA FORTEPIANÓW
 SPECYALNIE PIANIN
J. KOISCHWITZ
 Krakowskie-Przedmieście 38.

Pianina najnowszych systemów, sprzedaż na raty, reparacja pod gwarancją.
 Ceny umiarkowane. (615-12-6)



I. LIJEWSKI
 W WARSZAWIE
 DOSTAWCA
 Przystąpiły win kościelnych

(461-24-11)

SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S^{KI}
 Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
 (wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Przeświatny Konsystorz generalny Warszawski Przystąpiłym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

PIANINA

najnowszych systemów, z krzyżowanymi i prostopadłymi stronami, z całym ramami żelaznymi, z angielską mechaniką **Isermana** — po cenach umiarkowanych, pod gwarancją, sprzedaje i wynajmuje.

JAN DÜTZ
 Elektoralna 6.
 (622-10 5)

MARSZAŁKOWSKA 114.

MAGAZYN MEBLI
 (614-13-6)
A. TARNOWSKI
 Ceny niskie,
 gdyż lokal nie frontowy, czem tańszy, stanowi różnicę w cenie.
ZŁOTA Nr. 9.

Własna Stolarnia.

Własna Tapicernia.

poleca się wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych.

POLECAMY
WYROBY TURECKIE CUKROWE,
CHAŁWĘ
SORBET I RACHAT-ŁOKUM

które ciesząc się, podczas ostatniej Powszechnej Wystawy Paryskiej, wielkim powodzeniem, znalazły odbyt i w innych większych miastach Europy. Wyroby powyższe odznaczające się wyborem smakiem, są uznane przez p. p. Chemików w zupełności higienicznymi.
 Fabryka znajduje się w Warszawie przy ulicy **Widok № 22.**

Sprzedaż detaliczna we wszystkich owocarniach i sklepach kolonialnych.
 Z uszanowaniem
Fuki i Priko.

(667-3-1)

ZAKŁAD GALWANICZNY
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO
 Czysta 8 w WARSZAWIE Czysta 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

558-19-13

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta wafowe	od rs. 25.
„ jesienne	24.
Garnitury marynarkowe	25.
„ żakietowe	26.
„ surdutowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.

Burki sławuckie w wielkim wyborze
(593 12-4)

LEKARZ-DENTYSTA J. OPPENHEYM
przyjmuje od 10 rano do 7 po południu. Senatorska № 11 róg Nowo-
Miodowej, dom Rezlern. (597-10-7)

!!! ZA WIADOMIENIE !!!

Niniejszem zawiadamiam Sz. Publiczność, że przy składzie zegarków otworzyłem **Magazyn WYROBÓW Jubilerskich**, jako też, że przyjmuję wszelkie obstalunki i reperacje w zakresie **Jubilerstwa** wchodzącej. Magazyn otwarty w Niedziele i Święta od 1-ej do 5-ej po południu

M. POZZI

Nowy-Świat Nr. 31 (róg Chmielnej).

K. OLCHOWICZ

**FABRYKA
SMAROWIDEŁ DO WOZÓW I OLIWY DO MASZYN**

w Warszawie

Królewska Nr. 17.

(559 18 15)

Teoretycznie i praktycznie wykwalifikowany
AGRONOM

b. profesor szkoły rolniczej, posiadający najchlubniejsze świadectwa, poszukuje miejsca zarządzającego większym majątkiem ziemskim. Wiadomość bliższą w redakcyi „Roll“.

NAJTANIEJ!!! ZŁOTO, SREBRO i BRYLANTY
W NAJNOWSZYCH FASONACH **POLECA M. KOZŁOWSKI Jubiler**
na wprost kolumny Zygmunta Krakowskie-Przedmieście Nr. 89. W Niedziele Magazyn otwarty od 1 do 6.
(656-10-2)

ZŁOTY UL

Fabryka Pierników. Warszawa, Nowy-Świat 7.

Poleca Szanownej Publiczności wyborowe pierniki różnych gatunków, oraz efektowne ozdoby do Choinek. Z powodu znacznie zwiększających się obstalunków przed nadchodzącymi świętami **Bożego Narodzenia**, uprasza się uprzejmie Szanownych Panów Kupców z winicy i Cesarstwa, o wcześniejsze zamówienia, w celu zaoszczędzenia wszelkim ich wymaganiom i obsłużeniu na czas. — Adres: Warszawa, Nowy-Świat 7, **Złoty Ul**. (637-6-4)

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU

zwraca uwagę Szanownej Publiczności na wyroby **Rektyfikacyi Warszawskiej**, mianowicie na **Spirytusy, Cognaki, Araki i Słodkie Wódki** w tejsze fabryce wyrabiane, które dobrocią swą i smakiem przewyższają wszystkie odnośne gatunki dotychczas w handlu rozpowszechnione.

Oprócz składu hurtowego przy fabryce, Towarzystwo urządziło sklepy własne przy ulicach: **Elektoralnej Nr. 6, Freta Nr. 31, Miodowej Nr. 3, Nalewki Nr. 30, Nowy-Świat Nr. 37** w których wyroby **Rektyfikacyi Warszawskiej** są sprzedawane podług cenników tamże znajdujących się. Oprócz tego wszystkie pierwszorzędne sklepy kolonialne, handle win, restauracyjne, i sklepy wódek w wyroby **Rektyfikacyi Warszawskiej** się zaopatrzyły.

Zakład Optyczno-Mechaniczny F. SZEWCZYKOWSKIEGO

Elektoralna 5, w Warszawie.

Poleca wielki wybór okularów, nanośników, oczyszczaczy, termometrów, barometrów, wag wszelkich systemów, wyrobów chirurgicznych i elektrycznych, po cenach umiarkowanych, przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje. (650-6-2)

Binokle, Okulary, Lorynetki i Termometry

o 25 0/0 taniej
U OPTYKA

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacje. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

**Statki parowe GÓRNICKIEGO
„Polka“ i „Mazur“.**

Kursują codziennie, wchodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 min. 30 rano. (640-6-2)

Treść numeru: Chleb dla swoich XI. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Kupiec wenecki Szekspira, studjum estetyczne, napisał J. K. D. (d. c.) — Z Mussata (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roll“ — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 31 Октября 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)